

Święta Rodzina z Nazaretu

Każdego roku w ostatnią niedzielę roku świętujemy Świętą Rodzinę z Nazaretu. Ale często zapominamy, że świętujemy tak naprawdę" najtrudniejsze i najbardziej delikatne wydarzenia z życia tej Rodziny. Zmuszona do rodzenia w grocie, prześladowana, zmuszona do emigracji pośród tylu niebezpieczeństw do obcego kraju, aby przetrwać, i to z niemowlęciem i bez żadnego dobytku. Wszystko to było jednak wydarzeniem łaski, dozwolonym przez Boga Ojca i zapowiedzianym w Piśmie Świętym.

Przeczytajmy piękną historię, którą sam ksiądz Bosko opowiedział swoim chłopcom z tamtych czasów.

Smutne zwiastowanie. – Rzeź niewiniątek. – Święta Rodzina wyrusza do Egiptu.

Snioł Pański rzekł Józefowi: «Wstań, weź Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; pozostań tam, aż ci powiem» (Mt 2, 13).

«Słuchaj! W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma» (Jr 31, 15).

Spokój świętej rodziny [po narodzinach Jezusa] nie mógł trwać długo. Gdy tylko Józef powrócił do ubogiego domu w Nazarecie, Anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecię i matkę jego, a uciekaj do Egiptu, i zostań tam, aż ci każę wrócić. Herod bowiem będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić”.

Było to aż nazbyt prawdziwe. Okrutny Herod, oszukany przez Mędrców i wściekły z powodu utraty tak dobrej okazji, aby pozbyć się tego, którego uważał za konkurenta do tronu, wymyślił piekielny plan, aby zabić wszystkie dzieci płci męskiej poniżej drugiego roku życia. Ten ohydny rozkaz został wykonany.

Szeroka rzeka krwi popłynęła przez Galileę. Wtedy spełniło się to, co przepowiedział Jeremiasz: „Słuchaj! W Rama

daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma". Ci biedni niewinni, okrutnie zabici, byli pierwszymi męczennikami boskości Jezusa Chrystusa.

Józef rozpoznał głos Anioła; nie pozwolił sobie na żadne refleksje na temat pośpiesznego odejścia, na które musiał się zdecydować; na temat trudności tak długiej i niebezpiecznej podróży. Musiał żałować, że opuścił swój biedny dom i udał się przez pustynie, by szukać azylu w kraju, którego nie znał. Nie czekając nawet na jutro, w chwili, gdy Anioł zniknął, wstał i pobiegł obudzić Maryję. Maryja pośpiesznie przygotowała dla nich niewielki zapas ubrań i prowiantu. Józef w międzyczasie przygotował kłacz i bez żalu opuścili swoje miasto, aby wypełnić Boże polecenie. Oto więc biedny starzec, który próżne czyni straszne spiski tyrana Galilei; to jemu Bóg powierza opiekę nad Jezusem i Maryją.

Katastrofalna podróż – tradycja.

«Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego» (Mt 10, 23).

Podróżnik, który chciał udać się do Egiptu drogą lądową, miał przed sobą dwie drogi. Jedna wiodła przez pustynie zamieszkane przez dzikie bestie, a ścieżki były niewygodne, długie i niezbyt ruchliwe. Druga wiodła przez mało uczęszczany kraj, którego mieszkańcy byli bardzo wrogo nastawieni do Żydów. Józef, który szczególnie obawiał się ludzi podczas tej nagłej ucieczki, wybrał pierwszą z tych dwóch dróg jako bardziej ukrytą.

Wyruszywszy z Nazaretu w gęstej nocy, ostrożni podróżnicy, których plan podróży wymagał, aby najpierw minęli Jerozolimę, przez pewien czas pokonywali najsmutniejsze i najbardziej kręte ścieżki. Kiedy trzeba było przekroczyć jakąś wielką drogę, Józef, pozostawiając Jezusa i Jego Matkę w schronieniu skały, badał drogę, aby upewnić się, że wyjście nie jest strzeżone przez żołnierzy Heroda. Uspokojony tą pewnością, wracał po swój cenny skarb, a Święta Rodzina

kontynuowała podróż między wąwozami i wzgórzami. Od czasu do czasu robili krótki postój nad brzegiem czystego strumienia i przy skromnym posiłku odpoczywali po trudach podróży. O nastaniu wieczora, nadchodził czas, by pogodzić się ze spaniem pod gołym niebem. Józef zdejmował swój płaszcz i okrywał nim Jezusa i Maryję, aby uchronić ich przed wilgocią nocy. Nazajutrz o świcie żmudna podróż miała rozpocząć się na nowo. Święci podróżnicy, po przejściu przez małe miasteczko Anata, skierowali się w stronę Ramli, aby zejść na równinę Syrii, gdzie mieli być teraz wolni od sideł swoich zaciekle prześladowców. Wbrew swojemu zwyczajowi kontynuowali marsz pomimo faktu, że zapadał już zmrok, aby szybciej dotrzeć w bezpieczne miejsce. Józef prawie padał na twarz. Maryja, cała drżąca od tego nocnego biegu, rzucała niespokojne spojrzenia w głąb dolin i w zakamarki skał. Nagle, na zakręcie, pojawił się rój uzbrojonych mężczyzn, którzy zagrodzili im drogę. Była to banda łotrów, pustosząca okolicę, której przerażająca sława sięgała daleko w przeszłość. Józef zatrzymał Maryję i w ciszy modlił się do Pana, gdyż jakikolwiek opór był niemożliwy. Co najwyżej można było mieć nadzieję na ocalenie życia. Przywódca bandytów odszedł od swoich towarzyszy i podszedł do Józefa, aby zobaczyć, z kim ma do czynienia. Widok tego starca bez broni, tego małego dziecka śpiącego na piersi matki, poruszył krwiożercze serce bandyty. Daleki od życzenia im jakiegokolwiek krzywdy, wyciągnął rękę do Józefa, oferując jemu i jego rodzinie gościnę. Przywódca ten nazywał się Disma. Tradycja mówi, że trzydzieści lat później został pojmany przez żołnierzy i skazany na ukrzyżowanie. Został umieszczony na krzyżu na Kalwarii u boku Jezusa i jest tym samym, którego znamy pod imieniem Dobrego Łotra.

Przybycie do Egiptu – Cuda, które miały miejsce przy wejściu do tego kraju – Wioska Matarie – Mieszkanie Świętej Rodziny.

Wyrok na Egipt. Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrzą przed Nim bożki egipskie, omdleje serce Egiptu w jego piersi (Iz 19, 1)

Gdy tylko nastał dzień, podróżnicy, dziękując rozbójnikom, którzy stali się ich gospodarzami, wznowili pełną niebezpieczeństw podróż. Mówi się, że Maryja, wyruszając w drogę, powiedziała do przywódcy bandytów następujące słowa: „To, co zrobiłeś dla tego dziecka, pewnego dnia zostanie ci sowicie wynagrodzone”. Po przejściu przez Betlejem i Gazę, Józef i Maryja zeszli do Syrii i napotkawszy karawanę wyruszającą do Egiptu, dołączyli do niej. Od tego momentu aż do końca ich podróży nie widzieli przed sobą nic poza ogromną pustynią piasku, której jałowość była przerywana tylko w rzadkich odstępach czasu kilkoma oazami, czyli kilkoma połaciami żyznej i zielonej ziemi. Ich wysiłek podczas wędrówki został podwojony na spieczonych słońcem równinach. Żywności było mało, a wody często brakowało. Ilekroć nocy widziało Józefa, starego i biednego, który został odepchnięty, kiedy próbował zbliżyć się do źródła, przy którym karawana zatrzymała się, aby ugasić pragnienie!

W końcu, po dwóch miesiącach bardzo bolesnej podróży, podróżnicy weszli do Egiptu. Według Sozomenusa, od momentu, gdy Święta Rodzina dotknęła tej starożytnej ziemi, drzewa opuściły swoje gałęzie, aby oddać cześć Synowi Bożemu; dzikie bestie gromadziły się tam, zapominając o swoich instynktach; a ptaki śpiewały chórem chwałę Mesjasza. Jeśli wierzyć temu, co mówią nam wiarygodni autorzy, wszystkie bożki prowincji, uznając zwycięzcę pogaństwa, rozpadły się na kawałki. W ten sposób dosłownie wypełniły się słowa proroka Izajasza, który powiedział: „Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrżą przed Nim bożki egipskie”.

Józef i Maryja, pragnąc szybko dotrzeć do końca swojej podróży, przeszli przez Heliopolis, poświęcone kultowi słońca, aby udać się do Matari, gdzie zamierzali odpocząć od swojej podróży.

Matari to piękna wioska ocieniona sykomorami, oddalona o około dwie mile od Kairu, stolicy Egiptu. Tam Józef zamierzał zbudować swój dom. Ale to nie był jeszcze koniec jego kłopotów. Musiał poszukać zakwaterowania. Egipcjanie nie byli gościnni, więc Święta Rodzina musiała schronić się na

kilka dni w pniu wielkiego, starego drzewa. W końcu, po długich poszukiwaniach, Józef znalazł skromny pokój, w którym umieścił Jezusa i Maryję.

Ten dom, który nadal można zobaczyć w Egipcie, był rodzajem jaskini, długiej na dwadzieścia i szerokiej na piętnaście stóp. Nie było tam okien; światło musiało przenikać przez drzwi. Ściany były z czarnej i brudnej gliny, której wiek nosił ślady nędzy. Po prawej stronie znajdowała się mała studnia, z której Józef czerpał wodę na potrzeby rodziny.

Boleści. – Pocieszenie i koniec wygnania.

«Będę z nim w utrapieniu» (Ps 91, 15).

Gdy tylko Józef wszedł do nowego mieszkania, wznowił swoją zwykłą pracę. Zaczął meblować swój dom; mały stół, kilka krzeseł, ławka, wszystko to było dziełem jego rąk. Następnie chodził od drzwi do drzwi w poszukiwaniu pracy, aby zarobić na utrzymanie swojej małej rodziny. Bez wątplenia doświadczył wielu odmów i zniósł wiele upokarzających szyderstw! Był biedny i nieznany, a to wystarczyło, by jego praca została odrzucona. Z kolei Maryja, choć miała tysiące trosk o swego Syna, odważnie oddawała się pracy, poświęcając jej część nocy, aby wspomóc niewielkie i niewystarczające zarobki męża. Jednak pośród swoich smutków, jak wiele pociechy przynosiła dla Józefa! Pracował dla Jezusa, a chleb, który jadło Boskie Dziecię, był chlebem, który kupił w pocie czoła. A kiedy wracał wieczorem wyczerpany i znękany upałem, Jezus uśmiechał się na jego przybycie i pieścił go swoimi małymi dłońmi. Często za cenę niedostatku, który sobie narzucił, Józef był w stanie uzyskać pewne oszczędności, jaką radość odczuwał wtedy, gdy mógł ich użyć, aby osłodzić stan boskiego dziecka! Raz było to kilka daktyli, innym razem kilka zabawek odpowiednich dla jego wieku, które pobożny cieśla przyniósł Zbawicielowi ludzi. O, jakże słodkie były wtedy uczucia dobrego starca, gdy kontemplował promienną twarz Jezusa! Kiedy nadszedł szabat, dzień odpoczynku i poświęcenia się Panu, Józef wziął dziecko za rękę i z prawdziwie ojcowską troską

kierował jego pierwszymi krokami.

W międzyczasie umarł tyran, który panował nad Izraelem. Bóg, którego wszechwładne ramię zawsze karze winnych, zesłał na niego okrutną chorobę, która szybko doprowadziła go do grobu. Zdradzony przez własnego syna, zjedzony żywcem przez robaki, Herod umarł, przynosząc ze sobą nienawiść Żydów i przekleństwo potomnych.

Nowe zwiastowanie. – Powrót do Judei. – Tradycja podana przez św. Bonawenturę.

«Syna swego wezwałem z Egiptu» (Oz 11, 1).

Przez siedem lat Józef przebywał w Egipcie, kiedy to Anioł Pański, posłaniec woli Nieba, ukazał mu się ponownie we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecko i jego matkę i wróć do ziemi Izraela; bo nie ma już tych, którzy szukali dziecka, aby je zabić”. Zawsze gotowy na głos Boga, Józef sprzedał swój dom i meble, i zorganizował wszystko na wyjazd. Na próżno Egipcjanie, zachwyceni dobrocią Józefa i łagodnością Maryi, usilnie prosili o zatrzymanie go. Na próżno obiecywali mu obfitość wszystkiego, co niezbędne do życia; Józef był nieugięty. Wspomnienia z dzieciństwa, przyjaciele, których miał w Judei, czysta atmosfera ojczyzny, przemawiały do jego serca o wiele bardziej niż piękno Egiptu. Poza tym, Bóg przemówił i nic więcej nie było potrzebne, aby Józef zdecydował się powrócić do kraju swoich przodków.

Niektórzy historycy uważają, że Święta Rodzina odbyła część podróży drogą morską, ponieważ zajęło im to mniej czasu i mieli wielkie pragnienie, aby wkrótce ponownie zobaczyć swoją ojczyznę. Gdy tylko wylądowali w Askalonii, Józef dowiedział się, że Archelaos zastąpił na tronie swojego ojca Heroda. Było to nowe źródło niepokoju dla Józefa. Anioł nie powiedział mu, w której części Judei powinien się osiedlić. Czy powinien iść do Jerozolimy, Galilei czy Samarii? Józef przepełniony niepokojem modlił się do Pana, aby wysłał mu w nocy swojego niebiańskiego posłańca. Anioł nakazał mu uciec od Archelaosa i wycofać się do Galilei. Józef nie musiał

się już więcej obawiać i spokojnie udał się do Nazaretu, który opuścił siedem lat wcześniej.

Niech nasi oddani czytelnicy nie żałują, że usłyszeli od serafickiego doktora św. Bonawentury o tym punkcie historii: „A gdy oni odchodzili, Józef poszedł pierwszy z mężczyznami, a matka jego z niewiastami (które przyszły jako przyjaciółki Świętej Rodziny, aby im towarzyszyć w drodze). A gdy wyszli za drzwi, Józef cofnął mężczyzn i nie pozwolił im więcej mu towarzyszyć. Wtedy niektórzy z tych dobrych ludzi, współczując ubóstwu tych ludzi, zawołali Dzieciątko i dali Mu trochę pieniędzy na wydatki. Dziecko wstydziło się je przyjąć, ale ze względu na ubóstwo wyciągnęło rękę i przyjęło pieniądze, dziękując nieśmiało. To samo uczyniło więcej ludzi. Kobiety zawołały go ponownie i zrobiły to samo; matka była nie mniej zawstydzona niż dziecko, ale mimo to pokornie im podziękowała”.

Opuściwszy to serdeczne towarzystwo i odnowiwszy swe podziękowania i pozdrowienia, święta rodzina skierowała swe kroki ku Judei.

Wydaje mi się być w raju. Pierwsza Msza „Pasterka” na Valdocco

Pierwsza Msza święta bożonarodzeniowa odprawiona przez księdza Bosko na Valdocco miała miejsce w 1846 roku. Po uzyskaniu pozwolenia na odprawienie jej w ubogiej kaplicy Pinardi, zaczął przygotowywać umysły swoich chłopców, ucząc ich przystępowania do Komunii Świętej, nawiedzania Najświętszego Sakramentu i uczenia się pobożnych pieśni. Ks. Lemoyne wspomina:

„Uroczystość Niepokalanego Poczęcia była przygotowaniem do Bożego Narodzenia. Ksiądz Bosko bardzo wierzył we wszystkie tajemnice naszej świętej religii. Dlatego, aby wyrazić swoje nabożeństwo do Wcielenia Boskiego Słowa z silniejszym impulsem serca oraz aby wzbudzić i promować je w innych, poprosił Stolicę Apostolską o pozwolenie na udzielanie Komunii Świętej o północy w Wigilię Bożego Narodzenia, w kaplicy Oratorium w czasie uroczystej śpiewanej Mszy Świętej. Pius IX udzielił mu go na trzy lata. Po ogłoszeniu radosnej nowiny młodym ludziom, przygotował i kazał swoim śpiewakom nauczyć się małej Mszy i kilku pobożnych pieśni, które skomponował na cześć Dzieciątka Jezus, w międzyczasie udekorował swój mały kościółek najlepiej, jak potrafił. Oprócz młodych ludzi zaproszono innych wiernych i rozpoczęła się nowenna. Arcybiskup pozwolił też udzielać błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, kiedy tylko zechce; tylko przy tych okazjach mógł przechowywać Eucharystię w tabernakulum.

Wielki był tłum jego małych przyjaciół, w których duszach zaszczepił uczucia wielkiej czułości wobec Boskiego Dzieciątka. Ponieważ był jedynym kapłanem, wieczorem spowiadał wielu, którzy chcieli przystąpić do Komunii św. następnego dnia. Rano schodził do kościoła w odpowiednim czasie, aby dać tę pociechę rzemieślnikom, którzy musieli iść do pracy. Po odprawieniu Mszy Świętej rozdał Najświętszą Eucharystię, następnie wygłaszał kazanie, a po odśpiewaniu nowenny w wykonaniu niektórych katechistów, których poinstruował, udzielał błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Wieczorem tej pamiętnej nocy, po słuchaniu spowiedzi do godziny 11, odśpiewał Mszę, udzielił Komunii Świętej kilkuset osobom, a następnie, wzruszony do łez, wykrzyknął – Co za pociecha! Wydaje mi się być w raju! – Po zakończeniu nabożeństwa rozdał młodym ludziom małą kolację i odesłał ich do domów na odpoczynek.

Po kilku godzinach snu wracał do kościoła, czekał na większy tłum, który nie był w stanie uczestniczyć w uroczystości tej nocy, słuchał spowiedzi, odprawiał pozostałe

dwie Msze, rozdawał Komunię, a następnie wznawiał wszystkie swoje liczne świąteczne zajęcia.

W ten sposób przez kilka lat odprawiano nowennę i święto Bożego Narodzenia, dopóki ksiądz Bosko nie miał innych księży w domu.

Ale te pierwsze święta Bożego Narodzenia miały szczególny i niezapomniany charakter, ponieważ oznaczały ostateczne przejęcie w posiadanie tak bardzo chwalonego domu Pinardi, ponieważ wszystko było teraz w porządku dla regularnego prowadzenia Oratorium; i potwierdziły się obietnice przyszłych wielkich budynków, które będą opowiadać o dobroci Boga przyszłym pokoleniom. Ksiądz Bosko w tym dniu, gdy odmawiał Oficjum, z myślą o swych planach, z jakim uczuciem musiał wykrzyknąć: – Otrzymaliśmy, o Boże, Twoje miłosierdzie pośród Twojej świątyni. Jakie jest Twoje imię, Boże, taka będzie Twoja chwała aż po krańce ziemi! Prawą ręką Twoją napełniona jest sprawiedliwość!” (MB II, 582-585).

Msze św. w Wigilię Bożego Narodzenia były odprawiane przez księdza Bosko aż do ostatnich lat jego życia ze szczególną radością, która jaśniała na jego twarzy.

Nie tylko ta radość wzbudzała we wszystkich żywą pobożność, ale również zachęty, które kierował do swoich małych przyjaciół, aby dobrze przygotowali się na Boże Narodzenie. Mówił im:

„Jutro rozpoczyna się nowenna do Bożego Narodzenia. Mówi się, że pewnego dnia czciciel Dzieciątka Jezus, podróżując zimą przez las, usłyszał płacz dziecka, a idąc do lasu w kierunku miejsca, z którego usłyszał głos, zobaczył płaczące piękne dziecko. Poruszony współczuciem, rzekł:

– Biedne dziecko, jak to się stało, żeś znalazło się tutaj, tak opuszczone w tym śniegu?

A dziecko odpowiedziało:

– Ah! Jak mogę nie płakać, kiedy widzisz mnie tak opuszczone przez wszystkich? Nikt się nade mną nie lituje?

Powiedziawszy to, zniknęło. Wtedy zrozumiał, że tym dobrym podróżnikiem było samo Dzieciątko Jezus, które skarżyło się na niewdzięczność i oziębłość ludzi.

Powiedziałem wam o tym, abyśmy mieli pewność, że Jezus nie będzie musiał narzekać również na nas. Przygotujmy się więc dobrze do tej nowenny. Rano w czasie Mszy św. będzie śpiew prorocत्व, kilka słów kazania, a następnie błogosławieństwo. Są dwie rzeczy, które polecam w tych dniach, aby spędzić nowennę w sposób święty:

1. Często wspominajcie Dzieciątka Jezus, miłość, którą wam przynosi i dowody Jego miłości aż do śmierci za was. Rano, wstając natychmiast po usłyszeniu dzwonka, czując zimno, pamiętaj o Dzieciątku Jezus drżącym z zimna na słomie. Przez cały dzień przykładajcie się do dobrego śledzenia lekcji, do dobrego wykonywania pracy, do bycia uważnymi w szkole z powodu miłości do Jezusa. Nie zapominajcie, że Jezus wzrastał w mądrości, w wieku i w łasce u Boga i u ludzi. A przede wszystkim, ze względu na Jezusa, strzeżcie się popadnięcia w jakikolwiek brak, który mógłby Go obrzydzić.

2. Często Go odwiedzajcie. Zazdrościmy pasterzom, którzy poszli do stajenki w Betlejem, którzy zobaczyli Go, gdy tylko się narodził, którzy pocałowali Go w rękę i ofiarowali Mu swoje dary. Szczęśliwi są ci pasterze, mówimy! Nie mamy jednak czego im zazdrościć, ponieważ ich szczęście jest również naszym. Ten sam Jezus, którego odwiedzili pasterze w jego stajence, jest tutaj w tabernakulum. Jedyna różnica polega na tym, że pasterze widzieli Go oczami ciała, my widzimy Go tylko przez wiarę i nie możemy zrobić nic więcej, aby Go zadowolić, niż często Go odwiedzać. A jak możemy Go odwiedzać? Przede wszystkim przez częstą Komunię. W Oratorium, zwłaszcza w tej nowennie, zawsze było wielkie zaangażowanie, wielki zapach do Komunii i mam nadzieję, że w tym roku zrobicie to samo. Innym sposobem jest pójście do kościoła czasami w ciągu dnia, nawet tylko na minutę, odmawiając choćby jedno *Gloria Patri*. Rozumiecie?

Zrobimy zatem dwie rzeczy, aby uświęcić tę nowennę. Czym one są? Kto może je powtarzać?

Często wspominać Dzieciątka Jezus, zbliżyć się do Niego przez Komunię świętą i nawiedzanie kościoła' (MB VI, 351-352).

Słowa księdza Bosko są aktualne także dzisiaj. Jeśli przyniosły owoce w przeszłości, mogą przynieść owoce także dzisiaj, jeśli będziemy podążać za nimi z żywą wiarą.

Hojność misjonarzy w Afryce Południowej

RPA, oficjalnie Republika Południowej Afryki, jest krajem wielokulturowym, jednym z niewielu krajów na świecie z 11 oficjalnymi językami używanymi przez wiele grup etnicznych. Jest to kraj, który przez ponad 40 lat cierpiał z powodu segregacji rasowej, wprowadzonej w 1948 roku przez rząd „białych” i obowiązującej do 1991 roku. Nazywana apartheidem, była polityką segregacji rasowej, oficjalnie potępiona przez Organizację Narodów Zjednoczonych w 1973 roku, kiedy to apartheid został uznany za zbrodnię przeciwko ludzkości.

Dziś, wiele lat później, osoby czarnoskóre, biali, metysi i Azjaci żyją razem, choć nadal można odczuć segregacyjną mentalność. Około 20 lat temu paragwajski salezjanin, ks. Alberto Higinio Villalba, obecnie ekonom inspektorialny i dyrektor domu salezjańskiego w Johannesburgu, przybył do tego kraju jako misjonarz. Poprosiliśmy go, aby opowiedział nam trochę o realizacji swojego misyjnego marzenia.

Urodziłem się w Asunción, stolicy Paragwaju, małego kraju w Ameryce Południowej, otoczonego przez Argentynę, Brazylię i Boliwię. Pochodzę z rodziny sześciorga dzieci, trzech chłopców i trzech dziewczynek. Jestem drugim synem. Cała moja rodzina mieszka w Paragwaju; moi rodzice wciąż żyją, choć mają pewne

problemy zdrowotne związane z ich wiekiem. Pragnienie zostania misjonarzem było we mnie już bardzo dawno, jako młody człowiek, zaangażowany w Salezjański Ruch Młodzieżowy, posługiwałem w wioskach i stacjach podmiejskich, pomagając dzieciom w katechezie i zajęciach oratorskich. Potem, kiedy byłem salezjańskim prenowicjuszem, spotkałem hiszpańskiego księdza Martína Rodrígueza, który podzielił się ze mną swoim doświadczeniem misjonarza w Chaco Paragwaju: w tym momencie pragnienie zostania misjonarzem umocniło się.

Ale to dzięki Przełożonemu Generalnemu ks. Vecchi zdecydowałem się wyjechać: jego apel misyjny do wszystkich prowincji przemówił do mnie i rozmawiając z moim prowincjałem, ks. Cristóbalém Lópezem, dziś kardynałem i arcybiskupem Rabatu, zdecydowałem się wziąć udział w wyprawie misyjnej w 2000 roku.

Oczywiście nie było łatwo, od samego początku napotkałem kilka szoków kulturowych, które musiałem przezwyciężyć cierpliwością i zaangażowaniem. Przed przyjazdem do Afryki zostałem wysłany do Irlandii, aby nauczyć się angielskiego: wszystko było dla mnie nowe, bardzo wymagające. Kiedy wylądowałem w RPA, nie było już jednego nowego języka, którego nie rozumiałem, ale wiele więcej! W rzeczywistości RPA ma jedenaście języków urzędowych, a angielski jest tylko jednym z nich. Z drugiej strony, przyjęcie przez salezjanów było bardzo ciepłe i życzliwe.

Zawsze powtarzam, że aby zostać misjonarzem, nie trzeba porzucać swojego kraju, kultury, rodziny i wszystkiego innego. Bycie misjonarzem oznacza niesienie Jezusa ludziom, gdziekolwiek jesteśmy; i możemy to robić w naszych rodzinach, w naszych wspólnotach, gdzie pracujemy. Jednak bycie misjonarzami „ad gentes” oznacza odpowiedź na hojność Boga, który podzielił się z nami swoim Synem poprzez misjonarzy, którzy ewangelizowali nasze kontynenty, oraz na hojność księdza Bosko, który posłał swoich misjonarzy, aby dzielili się z nami charyzmatem salezjańskim. Jeśli było tak wielu ludzi, którzy opuścili swoje kraje i kultury, aby dzielić się

z nami Chrystusem i księdzem Bosko, to my również możemy odpowiedzieć na tę miłość i dobroć, aby dzielić się tymi samymi darami z innymi.

Mówiąc o RPA, Wizytatoria Afryki Południowej obejmuje trzy kraje: Republikę Południowej Afryki, gdzie salezianie przybyli w 1896 r., Królestwo Eswatini (przybyło 75 lat temu) i Królestwo Lesotho. Na przestrzeni lat zaszło wiele zmian: przeszliśmy od centrów technicznych do szkół, parafii, a teraz projektów. Obecnie mamy siedem wspólnot, z których większość posiada parafie i ośrodki szkoleniowe lub oratoria.

Będąc w Afryce od ponad 20 lat, powiedziałbym, że najlepszym doświadczeniem w moim salezjańskim życiu był pobyt w Eswatini, gdzie pracowałem dla Manzini Youth Care (MYC). Kiedy zostałem poproszony o zajęcie się projektem, MYC znajdowało się w bardzo trudnej sytuacji finansowej, a organizacja miała kilkumiesięczne zaległości w wypłacie pensji. Jednak ludzie pracujący przy projektach nigdy nie narzekali i każdego dnia przychodzili z takim samym entuzjazmem i energią, aby zrobić wszystko, co w ich mocy, aby przyczynić się do życia młodych ludzi, dla których pracował MYC.

Tutaj naprawdę widać zaangażowanie naszych świeckich współpracowników i praca z nimi jest przyjemnością.

Chcemy zrobić wiele, ale z powołaniowego punktu widzenia jest nas coraz mniej i potrzebujemy pomocy salezjanów, którzy chętnie oferują nam pomoc w szerzeniu Dobrej Nowiny i duchowości salezjańskiej w Afryce Południowej. Wielu salezjanów i wiele inspektorii nadal okazuje swoją hojność, udostępniając swoje zasoby ludzkie, wysyłając misjonarzy do krajów, z których pochodzimy. Dlatego jesteśmy zaproszeni do dzielenia się tą samą hojnością i mamy nadzieję, że przerodzi się ona w spiralę wzrostu. Dla synów księdza Bosko obowiązkiem jest głoszenie ludzi tego, kim jest nasz ojciec ksiądz Bosko i bogatej duchowości charyzmatu salezjańskiego.

Marco Fulgaro

Apel Misyjny 2024

Drodzy Współbracia, ślę braterskie pozdrowienia z naszego Domu Macierzystego na Valdocco!

Zgodnie z wieloletnią tradycją, dzień dzisiejszy, 18 grudnia, w którym Ksiądz Bosko założył nasze „Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego” w 1859 roku, jest dobrą okazją, aby podkreślić ducha misyjnego jako zasadniczy element charyzmatu Księdza Bosko, kierując doroczny apel misyjny.

W 2024 roku będziemy obchodzić dwusetną rocznicę snu Jana Bosko, jaki ten miał w dziewiątym roku życia. Ks. Pietro Stella powiedział, że jest to sen, który „uwarunkował cały sposób życia i myślenia Księdza Bosko”. Dla nas dzisiaj refleksja nad tym snem Księdza Bosko wymaga uwypuklenia jego zaufania do Opatrzności: „W odpowiednim czasie wszystko zrozumiesz”. Sen dziewięciolatka uczy nas, że Bóg przemawia na wiele sposobów, dokonuje wielkich rzeczy za pomocą „prostych narzędzi”, nawet w głębi naszych serc, poprzez uczucia, które w nas się budzą. Dziś ten sen dziewięciolatka nadal rodzi w nas marzenia i zachęca do zastanowienia się nad tym, kim jesteśmy i dla kogo jesteśmy.

Warto zauważyć, że w swoim piątym śnie misyjnym, który miał miejsce w czasie, gdy odwiedzał swoich współbraci w Barcelonie, w nocy z 9 na 10 kwietnia 1886 r., Ksiądz Bosko dostrzegł głęboki związek ze snem, jaki miał w 9. roku życia. W tym piątym i ostatnim śnie misyjnym zobaczył duży tłum młodych ludzi biegnących w jego kierunku i krzyczących: „Czekaliśmy na ciebie, tak długo na ciebie czekaliśmy, ale wreszcie jesteś: jesteś wśród nas i już nam nie uciekniesz!”. Pasterka prowadząca ogromne stado baranków pomogła mu zrozumieć znaczenie tego wszystkiego, pytając: „Pamiętasz swój

sen, który przyśnił ci się, gdy miałaś 9 lat?”. Następnie kazała mu narysować linię od Valparaíso do Pekinu, aby wskazać na ogromną liczbę młodych ludzi czekających na salezjanów. Istotnie, dzisiaj na wszystkich kontynentach znajdują się młodzi ludzie, którzy potrzebują owej przemiany z „wilków” w „baranki”.

Ksiądz Bosko potrzebuje dzisiaj salezjanów, którzy staną się „prostymi narzędziami” do realizacji jego misyjnego snu. Stąd też tym listem apeluję do współbraci, którzy, poruszeni w swoim wnętrzu, odczuwają wezwanie Boga w ramach naszego wspólnego powołania salezjańskiego, aby zechcieli wyrazić gotowość jako misjonarze, z zobowiązaniem na całe życie (*ad vitam*), gdziekolwiek Przełożony Generalny ich pošle.

Na mój apel z 18 grudnia 2022 r. odpowiedziało 42 salezjanów, którzy wyrazili swoją gotowość do wyjazdu na misję. Po dokładnym rozeznaniu 24 zostało wybranych na członków 154. wyprawy misyjnej, która wyruszyła we wrześniu ubiegłego roku. Pozostali kontynuują to rozeznanie. Mam nadzieję, że w tym roku będzie tyle samo, a nawet więcej salezjanów, którzy wspaniałomyślnie wyrażą swoją gotowość do pracy misyjnej.

Zachęcam Księża Inspektorów, wraz z ich Delegatami ds. Animacji Misyjnej (DIAM), aby jako pierwsi pomogli współbraciom w tym rozeznaniu, zachęcając ich, po osobistej rozmowie, do oddania się do dyspozycji Przełożonego Generalnego, odpowiadając w ten sposób na potrzeby misyjne Zgromadzenia. Następnie Radca Generalny ds. Misji będzie kontynuował ten proces rozeznania, który doprowadzi do wyboru misjonarzy, którzy wezmą udział w 155. wyprawie misyjnej, która wyruszy, jeśli Bóg pozwoli, w niedzielę 29 września 2024 r. z Bazyliki Maryi Wspomożycielki na Valdocco, jak to ma miejsce od czasów Księdza Bosko.

Rozmowa z Radcą Generalnym ds. Misji i wspólna refleksja w Radzie Generalnej pozwalają mi wskazać najbardziej potrzebujące obszary misyjne w kontekście 2024 roku, na które

chciałbym wysłać znaczną liczbę współpraci:

- na kontynencie afrykańskim są to: Botswana, Niger, Afryka Północna itd.;
- nowe placówki, które otworzymy w Grecji i Vanuatu;
- placówki w Albanii, Rumunii, Niemczech, Słowenii i innych krajach objętych „Projektem Europa”;
- placówki w Azerbejdżanie, Nepalu, Mongolii, RPA i Jakucji;
- placówki wśród rdzennych mieszkańców kontynentu amerykańskiego.

Powierzam ten mój ostatni apel misyjny wstawiennictwu naszej Matki Niepokalanej i Wspomożycielki, prosząc o Jej wstawiennictwo, abyśmy my, salezjanie, zachowali misyjny zapach Księdza Bosko.

Drodzy Współbracia, pozdrawiam Was bardzo serdecznie!

Prot. 23/0585

Valdocco, 18 grudnia 2023

Dom salezjański w Châtillon

Położony w pięknej górskiej okolicy u podnóża Alp, blisko Szwajcarii, [Dom Salezjański w Châtillon](#) ma szczególną historię.

W regionie Doliny Aosty znajduje się gmina Châtillon (nazwa pochodzi od łacińskiego „Castellum”) położona między górą Zerbion na północy i górą Barbeston na południu; jest to trzecia najbardziej zaludniona gmina w regionie.

W 1917 r., podczas I wojny światowej, w tej miejscowości powstała firma Soie de Châtillon (wł. „Jedwab z Châtillon”), która rozpoczęła działalność w dziedzinie włókien technicznych przy użyciu nowoczesnej technologii. Obecność pobliskich

elektrowni wodnych, które dostarczały energię elektryczną, uwarunkowała wybór lokalizacji dla firmy, ponieważ wciąż nie było rozległych sieci energetycznych do transportu energii elektrycznej.

W 1942 roku firma stała się własnością Società Saifta (Società Anonima Italiana per le Fibre Tessili Artificiali S.p.A.).

Po II wojnie światowej firma Saifta, która zarządzała fabryką „Soie” w Châtillon, początkowo przeznaczoną na szkołę z internatem dla pracowników, zaprosiła salezjanów i udostępniła im te budynki, aby przyjęli sieroty wojenne i dzieci pracowników „Soie” jako pensjonariuszy. W ten sposób powstał *Salezjański Instytut Sierot „Don Bosco” w Châtillon*, którego nazwa przetrwała do dziś, mimo że nie ma już w nim sierot.

Pod koniec sierpnia 1948 r. 33 chłopców rozpoczęło szkolenie zawodowe w dwóch specjalizacjach: mechanika i stolarza: ta ostatnia specjalizacja była bardzo przydatna w tym górzystym, zalesionym terenie.

Kilka miesięcy później, 5 lutego 1949 r., oficjalnie zainaugurowano działalność sierocińca „Don Bosco”, przeznaczonego do przyjmowania ubogiej młodzieży z Doliny Aosty i inicjowania jej do nauki zawodu.

Wraz z wprowadzeniem obowiązku szkolnego w 1965 r., Szkoła Zawodowa została zastąpiona przez Gimnazjum, a Szkoła Techniczna przez Instytut Zawodowy Przemysłu i Rzemiosła (IPIA), w dwóch specjalizacjach: Stolarstwo Mechaniczne i Stolarstwo Budowlane.

Pod koniec lat 70. firma Saifta popadła w kryzys, przestała wspierać finansowo sierociniec i wystawiła budynek „Soie” na sprzedaż. Region Valle d’Aosta, w maju 1980 roku, zdając sobie sprawę ze znaczenia i wartości dzieła, które tak bardzo rozwinęło się w międzyczasie, kupił całą strukturę edukacyjną i zaoferował ją salezjanom.

Działalność edukacyjna była kontynuowana, przekształcając się w szkołę zawodową, będącą owocem współpracy salezjanów z lokalnymi przedsiębiorstwami.

Od 1997 r. Centrum Kształcenia Zawodowego (CFP) oferuje kursy dla stolarzy, mechaników i grafików.

W 2004 r. CFP zaoferowało kursy dla instalatorów elektrycznych, a także kursy podyplomowe.

Od 2006 r. prowadzone są kursy dla elektromonterów, mechaników, kursy podyplomowe i mechaników samochodowych.

Od roku szkolnego 2010-2011, wraz z reformą Gelmini, Instytut Zawodowy zmienił formację z trzy- na pięcioletnią.

Obecnie Dom Salezjański, zwany dalej *Salezjańskim Instytutem Sierot „Don Bosco”*, posiada różne obszary edukacyjne

- Centrum Kształcenia Zawodowego: trzyletni kurs mechaniki samochodowej i blacharstwa; kursy dla pracowników i przedsiębiorstw (dzienne kursy podyplomowe i wieczorowe kursy doskonalące dla zatrudnionych), które są częścią federacji CNOS/FAP Regionu Doliny Aosty, utworzonej w lipcu 2001 r.

- Szkoła Zawodowa Przemysłu i Rzemiosła (IPIA), z dwoma kierunkami: MAT (mechanik); PIA (produkcja drzewna);

- gimnazjum oraz szkołę średnią, które przyjmują chłopców i dziewczęta z dolnej części doliny;

- Internat *Don Bosco*, przeznaczony dla uczniów uczęszczających do IPIA, który gości od poniedziałku do piątku młodych ludzi z pobliskiego Piemontu lub alpejskich dolin.

Przygotowanie tych młodych ludzi powierzono wspólnocie wychowawczej, której głównymi protagonistami są: wspólnota salezjańska, świeccy nauczyciele, wychowawcy, współpracownicy, a także rodzice i grupy rodziny salezjańskiej (współpracownicy, byli wychowankowie).

W centrum uwagi wychowawczej znajduje się jednak nie tylko przygotowanie ludzkie i zawodowe do kształtowania uczciwych obywateli, ale także dobrych chrześcijan.

Pomimo tego, że przestrzeń domu – zbyt mała – nie pozwalała na prowadzenie zajęć formacji chrześcijańskiej, znaleziono rozwiązanie. W niewielkiej odległości od domu salezjańskiego w Châtillon znajduje się stara parafia św. Piotra (wzmiankowana już w XII wieku), która posiada duży kościół. Porozumienie z parafią przyniosło wiele owoców, w tym propagowanie kultu Madonny Księża Bosko, Maryi Wspomożycielki, tytułu tak

drogiego salezjanom. Owoc tego nabożeństwa ukazał się w odzyskaniu zdrowia przez różne osoby (Blanchod Martina, Emma Vuillermoz, Pession Paolina itd.), o czym świadczą pisma z tamtych czasów.

Szczere pragnienie czynienia dobra ze strony wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju, doprowadziło do sukcesu tego salezjańskiego dzieła.

Przede wszystkim przedsiębiorcy, którzy rozumieli konieczność i znaczenie edukacji zagrożonych dzieci, a jednocześnie promowali szkolenie potencjalnych przyszłych pracowników. Nie tylko oferowali swoje obiekty, ale także wspierali finansowo działania edukacyjne.

Nie zabrakło też mądrości władz lokalnych, które zrozumiały znaczenie pracy wykonywanej przez ponad 30 lat i zaoferowały dalsze wsparcie dla dzieci, a także dla firm w okolicy, zapewniając im w ten sposób wykwalifikowanych pracowników.

Wreszcie, co nie mniej ważne, należy wyrazić uznanie dla pracy salezjanów i ich współpracowników różnego rodzaju, którzy dołożyli wszelkich starań, aby nie zgasła nadzieja przyszłości: młodzi ludzie i ich integralna edukacja.

Ten profesjonalizm w przygotowaniu młodzieży, wraz z troską o struktury logistyczne (sale lekcyjne, warsztaty, sale gimnastyczne, boiska), staranne i stałe utrzymanie pomieszczeń, związek z terytorium, doprowadziły do powszechnego uznania, które znajduje również odzwierciedlenie w fakcie, że ulica i plac w Châtillon są poświęcone św. Janowi Bosko.

Kiedy ludzie szczerze szukają dobra i dążą do niego, Bóg daje swoje błogosławieństwo.

Czy zastanawiałeś się nad swoim powołaniem? Święty Franciszek Salezy może Ci pomóc (10/10)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

10. Planujemy?

Jako młody student Franciszek Salezy (miał 22 lata) zdawał sobie sprawę, że niebezpieczeństwa duszy i ciała grożą w każdej chwili; z pomocą swojego spowiednika, księdza Possevino, naszkicował Program Życia albo inaczej: Plan Duchowy, aby wiedzieć, jak powinien zachowywać się każdego dnia i przy każdej okazji. Zapisał go i często czytał. Mówi tak:

1. Każdego ranka zrobić prognozę, która polega na zastanowieniu się, jaka praca, jakie spotkania, jakie rozmowy i inne szczególne okazje mogą pojawić się tego dnia i zaplanowaniu, jak się zachować w każdym z tych momentów.

2. W południe nawiedzić Najświętszy Sakrament w jakimś kościele i przeprowadzić szczegółowy rachunek sumienia dotyczący mojej dominującej wady, aby sprawdzić, czy z nią walczę i czy staram się praktykować cnotę jej przeciwną.

Jest tu interesujący szczegół: przez 19 lat jego rachunek sumienia będzie dotyczył „złego geniusza”, tej bardzo silnej wady, jaką jest skłonność do gniewu. Kiedy ktoś, będąc już biskupem i będąc cudownie miłym i dobrym, zapyta go, co zrobił, aby osiągnąć tak wysoki stopień samokontroli, odpowie: „Przez 19 lat, dzień po dniu, uważnie badałem siebie pod kątem zamiaru nie traktowania nikogo surowo”. Ta praktyka była prowadzona przez św. Ignacego z Loyoli, z prawdziwym duchowym

sukcesem. Jest to jak echo nauczania Kempisa: „Jeśli każdego roku poważnie zaatakujesz jedną ze swoich wad, dojdiesz do świętości”.

3. Nie ma dnia bez medytacji.

Przez pół godziny poświęcam się rozmyślaniu o łaskach, które Bóg mi dał, o wielkości i dobroci naszego Pana, o prawdach, których naucza Pismo Święte lub o przykładach i naukach świętych. Pod koniec medytacji wybieram kilka myśli, aby zostały w głowie w ciągu dnia i zrobić krótkie postanowienie, jak będę się zachowywać przez następne 12 godzin.

4. Codziennie odmawiać Różaniec Święty

Nie zaniedbam odmawiania go w żadnym dniu mojego życia.

Jest to obietnica, którą złożył Najświętszej Dziewicy w czasie wielkiego cierpienia i przez całe życie dokładnie ją wypełniał. Ale później powiedział swoim uczniom, aby nigdy nie składali tego rodzaju obietnic przez całe życie, ponieważ mogą one przynieść udrękę. Postanowienia tak, ale obietnice nie.

5. W kontaktach z innymi być uprzejmym, ale umiarkowanym.

Bardziej zależy mi na tym, aby inni mówili o tym, co ich interesuje, niż na tym, abym to ja mówił. To, co mówię, już wiem. Ale to, co mówią inni, może pomóc mi wzrastać duchowo. Mówiąc, niczego się nie uczę, natomiast słuchając uważnie, mogę się wiele nauczyć.

6. W ciągu dnia myśleć o Bożej obecności.

„Twoje oczy mnie widzą, Twoje uszy mnie słyszą. Jeśli pójdę na krańce ziemi, tam jesteś Ty, mój Boże. Choćbym się ukrył w najstraszniejszej ciemności, tam światło Twoje widzi mnie jak w dzień” (por. Psalm 139). „Pan zapłaci każdemu według jego uczynków. Każdy będzie musiał stanąć przed sądem Bożym, aby zdać sprawę z tego, co uczynił, z rzeczy dobrych i złych” (por. św. Paweł).

7. Każdego wieczoru przed pójściem spać będę robił rachunek sumienia: przypomnę sobie, czy zacząłem dzień od oddania się

Bogu.

Czy podczas moich zajęć wiele razy pamiętałem o Bogu, aby ofiarować Mu moje czyny, myśli, słowa i cierpienia? Czy wszystko, co dziś zrobiłem, było z miłości do dobrego Boga? Czy dobrze traktowałem ludzi? Czy w swoich czynach i słowach nie starałem się zadowolić własnej miłości i pychy, ale podobać się Bogu i czynić dobro bliźniemu? Czy byłem w stanie choć trochę się poświęcić? Czy starałem się być gorliwy w mowie? Poproszę Boga o przebaczenie za zniewagi, które wyrządziłem Mu tego dnia; zrobię postanowienie, że od teraz stanę się lepszy; i będę błagał Niebo, aby dało mi siłę, by zawsze być wiernym Bogu; i odmawiając trzy Zdrowaś Maryjo, spokojnie poddam się snu.

Biuro Animacji Powołaniowej

Zatti – dobry Samarytanin dla chorych, lekarzy i pielęgniarek (wideo)

„Szpital Zattiego”

Zatti i szpital byli nierozłączną parą. Ks. Entraigas pamięta, że kiedy dzwonił telefon, koadiutor niemal wykrzykiwał: „Szpital Zattiego”. Nie zdając sobie z tego sprawy, wyrażał on w ten sposób **nierozzerwalną relację między swoją osobą a szpitalem**. Stał się odpowiedzialny za szpital w 1913 r. po śmierci ks. Garrone i odejściu Giacinto Massiniego ze Zgromadzenia, kiedy to stopniowo przejmował wszystkie zadania, ale przede wszystkim i bez wątpienia był „pielęgniarem” w *San José*. Nie kontynuował swoich przygotowań, ale starał się doskonalić to, czego nauczył się empirycznie poprzez osobiste

studia. Kontynuował naukę przez całe życie, a przede wszystkim zdobył ogromne doświadczenie podczas swojej 48-letniej praktyki w szpitalu *San José*. Dr Sussini, który był jednym z tych, którzy pracowali z nim najdłużej, po stwierdzeniu, że Zatti leczył chorych „**ze świętym powołaniem**”, dodaje: „O ile mi wiadomo, pan Zatti, odkąd go znałem, będąc dojrzałym mężczyzną, już wykształconym, nie zaniedbał swojej ogólnej kultury, ani wiedzy na temat pielęgniarstwa i przygotowania farmaceutów”.

Ks. De Roia mówi o wykształceniu zawodowym Zattiego w ten sposób: „Jeśli chodzi o formację kulturalną i zawodową, pamiętam, że widziałem u niego książki i publikacje na temat medycyny i zapytałem go kiedyś, kiedy je czyta, a on odpowiedział, że robi to w nocy lub podczas sjeśty pacjentów, po zakończeniu obowiązków w szpitalu. Powiedział mi również, że dr Sussini czasami pożyczał mu książki i widziałem, że często zaglądał do „Vademecum”.

Dr Pietro Echay podkreśla, że dla Zattiego „**szpital był sanktuarium**”. Ks. Feliciano López opisuje postawę Zattiego w szpitalu w następujący sposób, będąc po długiej współpracy z nim: „Zatti był człowiekiem rządnym, wiedział, jak jasno wyrazić to, czego chciał, ale **jego działaniom towarzyszyła łagodność, szacunek i radość**. Nigdy nie tracił panowania nad sobą, dobroduszenie bagatelizował sprawy, ale jego przykład pracowitości był poruszający i bardziej niż dyrektorem, bez tytułu, stał się rodzajem uniwersalnego pracownika; poza tym szybko awansował w kompetencjach zawodowych, aż zyskał także szacunek lekarzy, a tym bardziej podwładnych: Dlatego nigdy nie słyszałem, aby w tym małym świecie 60 lub 70 pacjentów i grupy zakonnic i kobiet, które pomagały oraz pielęgniarek, nie panowałyby pokój, a nawet jeśli, co logiczne, dochodziło do kłótni, nie ulegały one rozwojowi, dzięki roztropności Zattiego, który wiedział, jak zaradzić różnicom”.

Szpital *San José* był szczególnym sanktuarium ludzkiego cierpienia, gdzie Artemides w każdym bracie i siostrze w potrzebie obejmował i leczył cierpiące ciało Chrystusa, nadając sens i nadzieję ludzkiemu cierpieniu. Zatti – a wraz z

nim wielu mężczyzn i kobiet dobrej woli – **ucieleśniał przypowieść o Dobrym Samarytaninie**: stawał się bliźnim, wyciągał rękę, podnosił, uzdrawiał. Dla niego każdy chory był jak syn, którego trzeba kochać. Mężczyźni i kobiety, wielcy i mali, bogaci i biedni, inteligentni i ignoranci, wszyscy byli traktowani z szacunkiem i miłością, bez zawracania głowy i odrzucania tych bezczelnych i nieprzyjemnych. Zwykł mawiać: „Czasami można spotkać kogoś o miłej twarzy, innym razem kogoś nieprzyjemnego, ale przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi”.

Jeśli istniało ubóstwo środków i jeśli było wielu hospitalizowanych, to jednak Zatti w szpitalu, biorąc pod uwagę czasy, miejsca i sytuacje wszystkich szpitali, nawet krajowych w tamtym czasie, przestrzegał właściwych norm zdrowia i higieny. W tamtym czasie stosowano szersze kryteria, ale nie ma żadnych dowodów na to, że salezjaninowi koadiutorowi, jako pielęgniarzowi, brakowało sprawiedliwości i miłosierdzia wobec chorych. Był dobrze wykształcony do swojego zadania i doświadczony, wiedział, co ma robić i jakie są granice jego kompetencji, stąd nie ma żadnych wspomnień o jakimkolwiek błędzie, zaniedbaniu lub oskarżeniu przeciwko niemu. Dr Sussini powiedział: „W swoich interwencjach z chorymi zawsze przestrzegał przepisów prawa, nie przekraczając swoich uprawnień [...]. Chciałbym podkreślić, że we wszystkich swoich interwencjach konsultował się z kilkoma lekarzami spośród tych, którzy zawsze byli u jego boku, aby go wspierać. O ile mi wiadomo, nie przeprowadzał żadnych trudnych operacji [...]. Jest pewne, że stosował ustalone zalecenia higieniczne, chociaż czasami, biorąc pod uwagę jego wielką wiarę, uważał je za przesadne. Tło społeczno-ekonomiczne, na którym Pan Zatti wykonywał swoją pracę, było ubogie pod względem ekonomicznym i edukacyjnym. W swojej pracy w szpitalu stosował w praktyce ugruntowaną wiedzę na temat higieny i techniki, którą już znał, oraz inne, których nauczył się, pytając specjalistów. Poza szpitalem jego działania były trudniejsze, ponieważ zmiana istniejącego środowiska była bardzo trudna i przekraczała jego wysiłki”.

Luigi Palma rozszerza ten temat: „W Viedmie powszechnie

wiedzano o dyskrecji i rozwadze w zachowaniu pana Zattiego; z drugiej strony, wszelkie nadużycia w tej sprawie szybko stałyby się powszechnie znane w tej małej społeczności, jaką była Viedma, i nigdy o nich nie słyszano. Pan Zatti nigdy nie przekroczył swoich kompetencji. Nie sądzę, aby wykonywał trudne operacje. Gdyby doszło do nadużyć, lekarze by to zgłosili, ale oni tylko chwalili pracę pana Zattiego [...]. Pan Zatti stosował odpowiednie środki higieny. Wiem o tym, ponieważ leczył mnie przy kilku okazjach: robił zastrzyki lub drobne zabiegi z należytą starannością”.

Dla człowieka, który spędził całe swoje życie z ogromnym poświęceniem dla chorych, który był poszukiwany **przez nich jako błogosławieństwo**, który zdobył szacunek wszystkich lekarzy, którzy z nim współpracowali i przeciwko któremu nigdy nie można było podnieść głosu oskarżenia, byłoby niesprawiedliwe, aby mieć przeciwko niemu pewne swobody, na które jego doświadczenie i roztropność mogły mu pozwolić w pewnych szczególnych okolicznościach: wzniosłe ćwiczenie miłości, nawet w tym przypadku, było warte więcej niż przestrzeganie formalnych zaleceń.

Z sercem księdza Bosko

W Zattim urzeczywistniło się to, co ksiądz Bosko zalecał pierwszym misjonarzom salezjańskim wyjeżdżającym do Argentyny: **„Troszczcie się szczególnie o chorych, dzieci, starców i ubogich, a zasłużycie na Boże błogosławieństwo i życzliwość ludzi”**. Jak Dobry Samarytanin, Zatti przyjął w gospodzie swego serca i w szpitalu *San José* w Viedmie ubogich, chorych, odrzuconych przez społeczeństwo. W każdym z nich odwiedził Chrystusa, uleczył Chrystusa, nakarmił Chrystusa, ubrał Chrystusa, przyjął Chrystusa, uczcił Chrystusa. Jak zeznał pewien lekarz w szpitalu: „Jedynym cudem, jaki widziałem w życiu, jest pan Zatti, ze względu na niezwykłość jego charakteru, jego zdolność do służenia bliźniemu i jego niezwykłą cierpliwość wobec chorych”.

Zatti potrafił rozpoznać w każdym bracie, w każdej siostrze, w każdej szczególnie ubogiej i potrzebującej osobie, którą

spotkał, dar: potrafił dostrzec w każdym z nich jaśniejące oblicze Jezusa. Ileż to razy witając ubogiego czy chorego wykrzykiwał: „Jezus przychodzi! – Chrystus przychodzi!”. To utkwienie wzroku w Jezusie, zwłaszcza w godzinie próby i nocy ducha, będzie siłą, która pozwoli mu nie stać się więźniem własnych myśli i lęków.

Realizując tę miłość, Zatti sprawiał, że Boże objęcie dla każdego człowieka, a zwłaszcza dla ostatnich i cierpiących, angażowało serce, duszę i całą jego istotę, ponieważ żył z ubogimi i dla ubogich. Nie była to zwykła służba, ale namacalna manifestacja Bożej miłości, rozpoznawanie i służenie w ubogich i chorych obliczu cierpiącego Chrystusa z łagodnością i czułością matki. Żyjąc z ubogimi, praktykował miłosierdzie w duchu ubóstwa. Nie był funkcjonariuszem ani biurokratą, świadczącym usługi, ale autentycznym pracownikiem miłosierdzia: **widząc, rozpoznając i służąc Chrystusowi w ubogich i wykluczonych**, wychowywał także innych. Kiedy o coś prosił, prosił o to dla Jezusa: „Daj mi trochę ubrań dla Jezusa – staruszka”; „Daj mi trochę ubrań dla 12-letniego Jezusa!”.

Nie sposób nie pamiętać jego **przygód na rowerze**, jego nieustrudzonych przejażdżek, z klasycznym białym fartuchem z przepaską zawiązaną w pasie, witany z czułością przez wszystkich, których spotkał na swojej drodze. Jeżdżąc powoli na rowerze miał czas na wszystko: na czułe powitanie, przyjazne słowo, wyważoną radę, wskazówkę medyczną, spontaniczną i bezinteresowną pomoc: jego duże kieszenie były zawsze pełne leków, które hojnie rozdawał potrzebującym. Osobiście docierał do tych, którzy go wzywali, obdarzając ich nie tylko swoją wiedzą medyczną, którą posiadał, ale także ufnością, optymizmem i wiarą, które promieniowały z jego stałego, szerokiego, słodkiego uśmiechu i dobroci jego spojrzenia; ciężko chory, który otrzymał wizytę od pana Zattiego, czuł niezmierną ulgę; chory, który umierał w obecności Zattiego, odchodził bez lęku i bólu. Dobroć rozdawana tak hojnie na błotnistych ulicach Viedmy zasłużyła na to, że Artemides Zatti został upamiętniony w mieście ulicą,

szpitalem i pomnikiem jego imienia.

Prowadził apostolat na małą skalę, na miarę jego miłości, ale który pociągał za sobą wiele czasu, pracy, trudności i kłopotów. Ponieważ jego dobroć i życzliwość w służbie innym była znane wszystkim, wszyscy przychodzili do niego w najróżniejszych sprawach. Dyrektorzy salezjańskich domów w Inspektorii pisali do niego z prośbą o poradę medyczną, wysyłali do niego braci z prośbą o pomoc i powierzali jego szpitalowi osoby, które stały się niezdolne do służby. Córki Maryi Wspomożycielki nie ustępowały salezjanom w prośbach o przysługę. Włoscy emigranci prosili o pomoc, pisali do Włoch, zabiegali o wsparcie. Ci, którzy byli pod dobrą opieką w szpitalu, jakby w wyrazie wdzięczności, wysyłali krewnych i przyjaciół do niego po pomoc z powodu szacunku, jakim darzyli jego opiekę. Władze cywilne często miały do opieki osoby niezdolne do pracy i zwracały się do Zattiego. Więźniowie i inni, widząc go w dobrych stosunkach z władzami, polecali mu, aby poprosił ich o ułaskawienie lub rozwiązanie ich problemów. Jednym z faktów, który dobrze wyraża autorytatywną siłę Zattiego do wpływania na życie ludzi swoim ewangelicznym świadectwem i przekonującym słowem, jest nawrócenie Lautaro Montalvy. Nazywany Chilijczykiem ze względu na kraj pochodzenia, był rewolucjonistą, wykorzystywanym przez agitatorów politycznych. Rozprowadzał antyreligijne czasopisma. Opuszczony w końcu przez wszystkich, popadł w biedę i został praktycznie bez środków do życia, mając przy tym dużą rodzinę. Tylko Zatti miał odwagę wejść do jego drewnianej rudery, oprzeć się jego pierwszej reakcji buntu i przekonać go swoją dobrocią. Rewolucjonista w końcu skruszył się i poprosił o chrzest: jego dzieci również zostały ochrzczone. Zatti przyjął go do szpitala. Krótko przed śmiercią poprosił proboszcza: „Proszę mi udzielić sakramentów, które chrześcijanin musi przyjąć!”. Nawrócenie Montalvy było osiągnięciem miłosierdzia i chrześcijańskiej odwagi Zattiego. Zatti czyni misję w służbie chorym swoją własną przestrzenią edukacyjną, w której codziennie wciela w życie System Prewencyjny księdza Bosko – rozum, religię, miłość – w

bliskości i pomocy potrzebującym, pomagając im zrozumieć i zaakceptować bolesne sytuacje życiowe, w żywym świadectwie obecności Pana.

Zatti jako pielęgniarz

Profil zawodowy Artemidesa Zattiego, który rozpoczął się od obietnicy, był zakorzeniony w zaufaniu do Opatrzności i rozwinął się, gdy wyzdrowiał z choroby. Wyrażenie „**Credetti, Promisi, Guarii**”, **motto jego kanonizacji**, pokazuje całkowite oddanie Zattiego dla jego chorych, biednych i potrzebujących braci i sióstr.

To zobowiązanie realizował codziennie aż do śmierci w szpitalu *San José*, założonym przez pierwszych salezjanów, którzy przybyli do Patagonii, i powtarzał je podczas każdej wizyty domowej, pilnej lub nie, którą składał chorym, którzy go potrzebowali.

Na rowerze, w biurze administratora, na sali operacyjnej, na dziedzińcu podczas rekreacji ze swoimi ubogimi „krewnymi”, na oddziałach szpitalnych, które odwiedzał każdego dnia, **zawsze był pielęgniarzem**; świętym pielęgniarzem, oddanym leczeniu i łagodzeniu, **przynoszącym najlepsze lekarstwo**: empatyczną, radosną i optymistyczną obecność.

Osoba i zespół, które czynią dobro

To wiara prowadziła Artemidesa Zattiego w niestrudzonej, ale rozsądnej działalności. Jego konsekracja zakonna wprowadziła go bezpośrednio i całkowicie w opiekę nad ubogimi, chorymi i tymi, którzy potrzebowali zdrowia i miłosierdnego pocieszenia Boga.

Pan Zatti pracował w świecie opieki zdrowotnej wraz z lekarzami, pielęgniarzami, personelem medycznym, Córkami Maryi Wspomożycielki i wieloma osobami, które współpracowały z nim przy wspieraniu szpitala *San José*, pierwszego w argentyńskiej Patagonii, w Viedma w pierwszej połowie XX wieku.

Gruźlica, na którą zachorował w wieku 20 lat, nie była przeszkodą w wytrwaniu w wyborze zawodu. W **figurze salezjanina koadiutora odnalazł styl zaangażowania w bezpośrednią pracę z**

ubogimi. Jego konsekracja zakonna, przeżywana w zawodzie pielęgniarza, była połączeniem życia poświęconego Bogu i braciom. Naturalnie przejawiało się to w osobliwej, wyjątkowej i niepowtarzalnej osobowości. **Artemides Zatti był dobrym człowiekiem, który pracował bezpośrednio z ubogimi, czyniąc dobro.**

Bezpośredni kontakt z ubogimi miał na celu zdrowie, tj. łagodzenie bólu, znoszenie cierpienia, towarzyszenie w ostatnich chwilach ich życia, oferowanie uśmiechu w obliczu nieodwracalnej przyszłości, podawanie ręki z nadzieją. Z tego powodu **Zatti stał się „lekarstwem obecności”**: leczył bezpośrednio swoją sympatyczną obecnością.

Jego główny biograf, salezjanin Raul Entraigas, dokonał ciekawego odkrycia. Zidentyfikował syntezę życia Artemidesa Zattiego w zdaniu jednego z mieszkańców wioski: wydaje się być „krewnym wszystkich ubogich”. Zatti widział samego Jezusa w sierotach, chorych i tubylcach. I traktował ich z taką bliskością, uznaniem i miłością, że wydawało się, że **wszyscy są jego krewnymi.**

Formować się, aby pomagać

Widząc potrzeby miasteczka, **Zatti doskonalił swój zawód.** Stopniowo stał się szefem szpitala, studiował i potwierdzał swoją wiedzę wobec Państwa, gdy został o to poproszony. Lekarze, którzy pracowali z Artemidesem, tacy jak dr Molinari i dr Sussini, zeznają, że Zatti posiadał ogromną wiedzę medyczną, wynikającą nie tylko z jego doświadczenia, ale także ze studiów.

Ks. De Roia dodaje: „Jeśli chodzi o jego wykształcenie kulturowe i zawodowe, pamiętam, że widziałem u niego książki i publikacje na temat medycyny, a pytając go kiedyś, kiedy je czytał, powiedział mi, że robił to wieczorami lub podczas popołudniowej sjeisty pacjentów, po zakończeniu wszystkich swoich obowiązków w szpitalu”.

W związku z tym istnieje dokument „Professional Credentials”, wydany przez Sekretariat Zdrowia Publicznego Narodu

Argentyńskiego z **profesjonalnym numerem rejestracyjnym 07253**. Były to jego studia na Narodowym Uniwersytecie La Plata w 1948 roku, w wieku 67 lat. Dodał do tego wcześniejszy certyfikat z 1917 roku jako „Wykształcony” w dziedzinie farmacji.

Jego styl życia doprowadził go do zaangażowania, w którym bezpośrednio spotykał się z ubogimi, chorymi, potrzebującymi. Dlatego zawód pielęgniarza miał wartość dodaną: jego obecność była świadectwem Bożej dobroci. Ten prosty sposób patrzenia na rzeczywistość może pomóc lepiej zrozumieć życie Zattiego, zwracając szczególną uwagę na termin „bezpośrednio”.

W tej perspektywie odnajdujemy to, co najbardziej autentyczne w Zattim, który podkreśla to, co nazywa się „życiem zakonnym” lub „konsekracją”. Dlatego Artemides jest świętym salezjaninem. Jest świętym pielęgniarzem. To jest dziedzictwo, które pozostawił wszystkim. I to jest wyzwanie, które rzuca wszystkim i zaprasza do jego podjęcia.

1908

Po odzyskaniu zdrowia Zatti wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego jako koadiutor. Rozpoczął pracę w aptece szpitala *San José*, jedynej w Viedma.

1911

Po śmierci ks. Evasio Garrone, dyrektora szpitala, Zatti pozostał odpowiedzialny za aptekę i szpital, pierwszy w Patagonii. Pracował tam przez czterdzieści lat.

1917

Otrzymuje tytuł „Wykształconego w Farmacji” uzyskany na Uniwersytecie La Plata.

1941

Budynek szpitala zostaje zburzony. Pacjenci i specjaliści przenoszą się wraz z Zattim do szkoły rolniczej *San Isidro*.

1948

Zatti uzyskał patent jako pielęgniarz na Uniwersytecie La Plata.

Zatti z lekarzami: był ojcem!

Wśród głównych współpracowników Zattiego w szpitalu *San José*

byli lekarze. Relacje były delikatne, ponieważ jeden z lekarzy był dyrektorem szpitala z prawnego punktu widzenia i ponosił zawodową odpowiedzialność za pacjentów. Zatti ponosił odpowiedzialność organizacyjną i pielęgniarzką, co mogło prowadzić do nieporozumień. Po pierwszych latach do Viedmy, stolicy Rio Negro i do Patagonii, przybyło wielu lekarzy i Zatti musiał wykorzystać swoje umiejętności w szpitalu bez tworzenia rywalizacji. Działął w taki sposób, aby zdobyć uznanie wszystkich za swoją dobroć i kompetencje. W dokumentacji znajdujemy nazwiska dyrektorów: dr Riccardo Spurr i dr Francesco Pietrafraccia; następnie Antonio Gumersindo Sussini, Ferdinando Molinari, Pietro Echay, Pasquale Attilio Guidi i Giovanni Cadorna Guidi, którzy będą świadczyć o świętości Zattiego; i wreszcie Harosteguy, Quaranta i Cessi. Z pewnością byli też inni, bardziej na boku, ponieważ po okresie stażu lekarze aspirowali do bardziej centralnych i rozwiniętych miejsc. Jednogłośnie uznaje się, że Zatti, jako pielęgniarz, był posłuszny instrukcjom i normom lekarskim: miał wielkie uznanie u wszystkich ze względu na swoją dobroć i nie wzbudzał skarg na opiekę, jaką sprawował nad chorymi pacjentami w swoim domu. Dr Sussini, który towarzyszył mu aż do śmierci, oświadczył: „Wszyscy lekarze, bez wyjątku, okazywali mu sympatię i szacunek ze względu na jego osobiste cnoty, dobroć, miłosierdzie i czystą, szczerą i bezinteresowną wiarę”^[i] .

Dr Pasquale Attilio Guidi potwierdzał: „Zawsze był poprawny, postępował zgodnie z instrukcjami lekarzy. Pamiętam, że dr Harosteguy, który był dość „protestujący”, nerwowy, kiedy byłem obecny podczas operacji, czasami obwiniał pana Zattiego za swoje problemy; ale pod koniec operacji poklepywał go i przepraszał. W ten sposób zrozumieliśmy, że nie były to pretensje do Zattiego. Zatti był osobą szanowaną przez wszystkich”^[ii] . Córka dr Harosteguy i dr Echay potwierdza silny charakter Harosteguy i nieuzasadnione wybuchy przeciwko Zattiemu, który przekonał go swoją wyrozumiałością. Rzeczywiście, to właśnie dr Harosteguy, kiedy zachorował,

pozwoili tylko Zattiemu na spotkanie z nim, doceniając jego obecność i bliskość.

Dr Molinari zeznał: „Pan Zatti szanował personel medyczny i ściśle przestrzegał jego instrukcji. Jednak biorąc pod uwagę dużą liczbę pacjentów, którzy prosili wyłącznie o jego interwencje, wielokrotnie musiał działać spontanicznie, ale zawsze w oparciu o swoją ogromną wiedzę, doświadczenie i własną wiedzę medyczną. Nigdy nie odważył się na trudną operację. Zawsze wzywał lekarza. My lekarze darzyliśmy pana Zattiego sympatią, szacunkiem i podziwem. To uczucie było powszechne [...] Powiedziałbym, że pacjenci „uwielbiali” pana Zattiego i mieli do niego ślepe zaufanie”^[iii] .

Dr Echay poczynił następujące spostrzeżenie: „Dla całego personelu szpitala Zatti był ojcem; nawet dla nas, młodszych lekarzy, był dobrym doradcą”^[iv] . Jeśli chodzi o wizyty Zattiego w mieście, dr Guidi mówi: „Lekarze nigdy nie postrzegali tej pracy Zattiego negatywnie, ale jako współpracę. [...]. Pacjenci, którym służył, postawiliby mu pomnik”^[v] .

Nawet osoby postronne zawsze dostrzegały bliskie relacje współpracy i szacunku między Zattim a lekarzami, jak zeznaje ks. López: „Zachowanie pana Zattiego wobec lekarzy było przez nich postrzegane jako serdeczne. Wszyscy lekarze, z którymi rozmawiałem, byli bez wyjątku jego wielbicielami”^[vi] . I jeszcze raz ks. López: „Zawsze istniało uczucie życzliwości Zattiego wobec lekarzy, jego tolerancji i człowieczeństwa w obliczu chamstwa typowego dla wielu lekarzy; w szczególności dr Harosteguy był człowiekiem gwałtownym, a cnotę Zattiego wobec niego można łatwo zauważyć, ponieważ stał się on później wielbicielem Zattiego”^[vii] . Oscar Garcia używa skutecznego wyrażenia: „Lekarze współpracowali ze szpitalem w dużej mierze dlatego, że pan Zatti był tam z miłością, która poruszyła serca”^[viii] . Jego życie wstrząsnęło obojętnością religijną niektórych z nich: „Kiedy widzę Zattiego, moja niewiara się

chwieje”^[ix] . W kilku przypadkach doszło do nawróceń i początków życia chrześcijańskiego.

Zatti i pielęgniarki: dla nas był wszystkim!

Największą grupę personelu szpitala stanowiły kobiety. W *San José* znajdowało się niekiedy do 70 łóżek. To naturalne, że potrzebne były profesjonalnie wyszkolone pielęgniarki, pomoce kuchenne, praczki i prasowaczki, sprzątaczk i inny personel. W przypadku bardziej skromnych i zwyczajnych zawodów znalezienie personelu nie było trudne, ponieważ populacja składała się z wielu biednych ludzi, a praca w szpitalu wydawała się szczególnie pożądana i bezpieczna. Trudniejsze było znalezienie pielęgniarek, dla których, być może w całym kraju, a na pewno w Patagonii, nie było ośrodków szkoleniowych. Zatti musiał zadbać o to sam: wybierając, szkoląc, organizując, pomagając pielęgniarkom, zdobywając środki pracy, myśląc o wynagrodzeniu, do tego stopnia, że był inicjatorem szkolenia żeńskiego personelu szpitala.

Opatrzność przywiodła do szpitala wiele dobrych, ale biednych młodych kobiet, które po opiece i uzdrowieniu szukały miejsca gdzie indziej. Zatti zdał sobie sprawę z ich dobroci i dyspozycyjności; pokazał swoim przykładem i słowem, jak pięknie jest służyć Panu w chorych braciach i siostrach; a następnie złożył dyskretną propozycję pozostania z nim i dzielenia misji w szpitalu. Najlepsze dziewczęta czuły wielkość i radość tego ideału i pozostały w *San José*. Zatti wziął na siebie odpowiedzialność za ich zawodowe przygotowanie i – jako dobry zakonnik – zadbał o ich formację duchową. W ten sposób powstały jako grupa, rodzaj zgromadzenia bez ślubów, wybranych dusz, które zdecydowały się służyć ubogim. Zatti dał im wszystko, czego potrzebowały do życia, nawet jeśli regularnie im nie płacił, to pomyślał o dobrym zakwaterowaniu w sytuacji, gdyby chciały zostawić pracę w szpitalu. Nie powinniśmy myśleć, że sytuacja w tamtych czasach wymagała wszystkich norm, których dziś wymagają placówki szpitalne. Dla tych dziewcząt rozwiązanie oferowane przez Zatti z materialnego punktu widzenia było godne pozazdroszczenia nie

mniej niż z duchowego punktu widzenia. W rzeczywistości były szczęśliwe, a kiedy szpital *San José* został zamknięty (lub wcześniej), żadna z nich nie miała trudności ze znalezieniem dobrego zakwaterowania. Zawsze wyrażały mu za to swoją wdzięczność.

Ks. Entraigas przywołuje 13 nazwisk kobiet, które pracowały w szpitalu w różnych okresach. Wśród dokumentów znajdują się raporty pielęgniarek: Noelia Morero, Teodolinda Acosta, Felisa Botte, Andrea Rafaela Morales, Maria Danielis. Noelia Morero opowiada swoją historię, która była identyczna z historią kilku innych pielęgniarek. Przybyła do *San José* chora: „Tutaj byłam chora, a potem zaczęłam pracować do końca 1944 roku, kiedy przeniosłam się do Narodowego Szpitala Regionalnego w Viedma, który został otwarty w 1945 roku [...]. Zatti był bardzo kochany i szanowany przez cały personel i pacjentów; był dla wszystkich „ocieraczem łez”. Nie pamiętam żadnych skarg na niego. Kiedy Zatti wchodził do pokoi, wydawało się, że wszedł „sam Bóg!”. Nie wiem, jak to ująć. Dla nas był wszystkim. Nie doświadczyłam żadnych szczególnych trudności; jako chorej nigdy niczego mi nie brakowało: ani jedzenia, ani lekarstw, ani ubrań. Pan Zatti szczególnie dbał o formację moralną personelu. Pamiętam, że kazał nam uczyć się poprzez lekcje praktyczne, towarzysząc mu, kiedy odwiedzał chorych, a po jednym lub dwóch razach kazał nam to robić samym, zwłaszcza w najpoważniejszych przypadkach”^[x] .

Film obejrzany przed konferencją

Wideo z konferencji: Zatti Dobry Samarytanin, dla chorych, lekarzy i pielęgniarek

Wykład wygłoszony przez ks. Pierluigi CAMERONI, Postulatora Generalnego Towarzystwa Salezjańskiego św. Jana Bosko na Valdocco, 15.11.2023.

[i] Zeznanie dr Antonio Gumersindo Sussini. *Positio – Summarium*, str. 139 , § 561.

[ii] Zeznanie Attilio Guidi, farmaceuty. Znał on Zattiego od 1926 do 1951 roku. *Positio – Summarium*, str. 99, § 386.

[iii] Zeznanie dr Ferdinando Molinari. Znał Zattiego od 1942 do 1951 roku. Został lekarzem w szpitalu *San José* i leczył go podczas jego ostatniej choroby. Wygłosił oficjalne przemówienie podczas inauguracji pomnika Zattiego. *Positio – Summarium*, s. 147, § 600.

[iv] Zeznanie dr Petera Echaya. *Positio – Informatio*, s. 108.

[v] Zeznanie Attilio Guidi. *Positio – Summarium*, s. 100, § 391.

[vi] Zeznanie ojca Feliciano Lópeza. *Positio – Summarium*, s. 171, § 694.

[vii] *Tamże*, s. 166, § 676.

[viii] Zeznanie Oscara Garcíi, pracownika policji. Poznał Zattiego w 1925 r., ale miał z nim do czynienia głównie po 1935 r., zarówno jako absolwent, jak i członek Koła Robotniczego. *Positio – Summarium*, s. 111, § 440.

[ix] Zeznanie ojca Feliciano Lópeza. *Positio – Summarium*, s. 181, § 737.

[x] Zeznanie Noelii Morero, pielęgniarki. *Positio – Informatio*, s. 112.

Wielki dar świętości Artemidesa Zattiego, salezjanina koadiutora (wideo)

Kronika kolegium salezjańskiego w Viedma przypomina, że zgodnie ze zwyczajem, 15 marca 1951 r. rano dzwon ogłosił odejście do nieba współbrata koadiutora Artemidesa Zattiego i przekazuje te prorocze słowa: „**0 jednego brata mniej w domu i o jednego świętego więcej w niebie**„.

Kanonizacja Artemidesa Zattiego w dniu 9 października 2022 r. jest darem łaski; świadectwo świętości, które Pan daje nam przez tego współbrata, który przeżył swoje życie w uległości Duchowi Świętemu, w duchu rodzinnym typowym dla charyzmatu salezjańskiego, ucieleśniając braterstwo wobec swoich współbraci i wspólnoty salezjańskiej oraz bliskość wobec ubogich i chorych oraz każdego, kogo spotkał na swojej drodze, jest prawdziwym błogosławieństwem, które należy przyjąć i uczynić owocnym.

Święty Artemides Zatti okazuje się wzorem, orędownikiem i towarzyszem życia chrześcijańskiego, bliskim każdemu. Rzeczywiście, jego przygoda ukazuje go nam jako osobę, która **doświadczyła trudu codziennego życia**, z jego sukcesami i porażkami. Wystarczy przypomnieć rozłąkę z rodzinnym krajem i emigrację do Argentyny; gruźlicę, która jak huragan wtargnęła w jego młode życie, niszcząc wszelkie marzenia i perspektywy na przyszłość; widok zburzonego szpitala, który budował z tak wielkim poświęceniem i który stał się sanktuarium miłosiernej miłości Boga. Ale Zatti zawsze znajdował siłę w Panu, by wstać i kontynuować swoją drogę.

Świadek nadziei

W dramatycznych czasach, w których żyjemy, naznaczonych pandemią, licznymi wojnami, kryzysem klimatycznym, a przede wszystkim kryzysem i porzuceniem wiary przez tak wielu ludzi, Artemides Zatti zachęca nas do życia **nadzieją jako cnotą i postawą życia w Bogu**. Jego historia przypomina nam, że droga do świętości bardzo często wymaga **zmiany kursu i wizji**. Artemides na różnych etapach swojego życia odkrył w Krzyżu wielką szansę na odrodzenie się i rozpoczęcie od nowa:

- kiedy jako chłopiec, w ciężkiej i męczącej pracy na wsi, nauczył się stawiać czoła trudom i odpowiedzialności, które zawsze będą mu towarzyszyć w dojrzałych latach;

- kiedy w wieku 17 lat wyemigrował z rodziną do Argentyny w poszukiwaniu większego szczęścia;

- kiedy jako młody aspirant do życia salezjańskiego zostaje dotknięty gruźlicą, zarażony przez młodego księdza, któremu pomagał, a który był bardzo chory. Młody Zatti doświadcza na własnej skórze dramatu choroby, nie tylko jako kruchości i cierpienia ciała, ale także jako czegoś, co dotyka serca, rodzi lęki i mnoży pytania, sprawiając, że pytanie o sens przeważa nad wszystkim, co się dzieje i nad przyszłością, widząc, że to, o czym marzył i za czym tęsknił, nagle staje się zawodne. Z wiarą zwraca się do Boga, szuka nowego sensu i nowego kierunku życia, nie otrzymując natychmiastowych ani łatwych odpowiedzi. Dzięki mądrej i zachęcającej obecności księdza Cavallego i księdza Garrone, odczytując okoliczności życia w duchu rozeznania i posłuszeństwa, dojrzał w swoim salezjańskim powołaniu jako brat koadiutor, poświęcając całe swoje życie materialnej i duchowej opiece nad chorymi oraz pomocy ubogim i potrzebującym. Postanowił pozostać z księdzem Bosko, żyjąc w pełni pierwotnym powołaniem koadiutora;

- kiedy musiał stawić czoła próbom, wyrzeczeniom i długom, aby wypełnić swoją misję na rzecz ubogich i chorych, prowadząc szpital i aptekę, zawsze ufając w pomoc Opatrzności;

- kiedy zobaczył, że szpital, któremu poświęcił

tylę energii i środków, został zburzony, aby zbudować nowy;

– kiedy w 1950 r. spadł z drabiny i pojawiły się objawy choroby nowotworowej, którą sam zdiagnozował i która doprowadziła do jego śmierci, 15 marca 1951 r.: mimo to kontynuował misję, której się poświęcił, akceptując cierpienia ostatniego etapu swojego życia.

Paschalny *exodus*: z Bahía Blanca do Viedma

Artemides przybył do Bahía Blanca z Bernal najprawdopodobniej w drugiej połowie lutego 1902 roku. Rodzina przyjęła go ze smutkiem i uczuciem, jakie można sobie wyobrazić. Przede wszystkim jego matka poświęciła się mu z wielką miłością, aby odzyskał siły i zdrowie, biorąc pod uwagę wyczerpanie, w jakim się znajdował, i chciała go sama wyleczyć. Tym, który sprzeciwił się temu rozwiązaniu, był sam Artemides, który teraz, czując się blisko związany z salezjanami, chciał być posłuszny decyzji przełożonych z Bernala i udać się do Junín de los Andes, aby tam zadbane o jego zdrowie. Główną rzeczą, której nie mógł się wyrzec, było pragnienie podążania za powołaniem, dla którego wyruszył, aby zostać księdzem salezjaninem, i pomimo ciemności co do swojej przyszłości, stawiałby czoła wszelkim trudnościom i poświęceniu: zamierzał wyrzec się nawet opieki nad matką i rodziną, obawiając się, że mogą go powstrzymać w jego postanowieniu. Spotkał Jezusa, usłyszał Jego wezwanie i chciał za Nim podążać, nawet jeśli nie w taki sposób, jak myślał i pragnął.

Rodzice, aby rozwiązać problem syna, zwrócili się do doradcy rodzinnego, ks. Carlo Cavalli, który bezwzględnie i opatrnościowo odradził wysłanie Artemidesa do Junín, miejsca zbyt daleko położonego, jak na jego słabe siły. Zamiast tego, ponieważ właśnie w tym czasie reputacja ks. Evasio Garrone jako lekarza ugruntowała się w Viedmie, ks. Cavalli bardzo mądrze uznał, że najlepiej będzie powierzyć jemu opiekę nad Artemidesem. Nawet odległość 500 km, przy ówczesnych środkach transportu, czyniła to rozwiązanie opłacalnym. Rodzina zgodziła się, dobry proboszcz zapłacił za podróż galerą pana

Mory, a Artemides, przekonany przez swojego kierownika duchowego, wyruszył do Viedmy.

„Galera”, rodzaj powozu konnego, była wówczas jedynym publicznym środkiem transportu, którym można było podróżować z Bahía Blanca do Viedmy, przekraczając rzekę Kolorado. Zdarzało się, że Galera zgubiła drogę, więc podróżni musieli spać w złych warunkach pogodowych i docierali na miejsce we wtorek, a nie w poniedziałek, jak planowano. Podróż musiała być bardzo bolesna, chociaż Artemides „przyjmuje wszystko z optymizmem świętego, w głodzie i pragnieniu w duchu poświęcenia. Ale co ten biedak wycierpiał, tylko Bóg wie”.

Oto tekst listu napisanego przez Artemidesa do rodziny zaraz po przybyciu do Viedmy.

Drodzy rodzice i rodzeństwo

Viedma, 5.3.902 r.

Przybyłem do Viedmy wczoraj rano, po szczęśliwej podróży „Galera”, a dzisiaj korzystam z okazji, aby napisać do was, aby powiedzieć wam, że poszło mi dobrze, jak powiedziałem, ponieważ „Galera” nie była zbyt pełna ludzi i towarów. Powiem wam tylko, że mieliśmy przybyć w poniedziałek do Patagones, **ale ponieważ zgubiliśmy drogę, spaliśmy w szczerym polu i przybyliśmy we wtorek rano, gdzie z wielką radością znalazłem moich współbraci salezjanów.** Jeśli chodzi o moje zdrowie, zostałem zbadany przez lekarza **R. D. Garrone**, który mnie zbadał i obiecał, że za miesiąc będę całkowicie zdrowy. **Z pomocą Najświętszej Maryi Panny, naszej dobrej Matki i ks. Bosco, zawsze mam nadzieję na najlepsze.** Módl się za mnie, a ja będę modlił się za ciebie i podpisuję się jako twój

ARTEMIDE ZATTI

Żegnam wszystkich

Ten list jest arcydziełem nadziei, kondensacją ewangelicznego optymizmu: jest przypowieścią o życiu, w którym pomimo unoszącego się widma śmierci i zagubienia drogi,

istnieje horyzont otwierający się na nieskończoność. W tę noc, spędzoną na polach Patagonii, kontemplując gwiazdy, młody Artemides wychodzi z zamętu, ze zniechęcenia. Uwolniony od patrzenia tylko w dół, może podnieść oczy i spojrzeć w niebo, aby policzyć gwiazdy; uwolniony od smutku i strachu przed brakiem przyszłości, uwolniony od strachu przed samotnością, od strachu przed śmiercią, doświadcza, że dobroć Boga jest tak ogromna jak rozgwieżdżone niebo i że łaski mogą być nieskończone, jak gwiazdy. Tak więc rano przybywa do Viedmy, jakby do ziemi obiecanej, gdzie „z wielką radością” jest witany przez tych, których uważa już za współbraci, gdzie słyszy słowa i obietnice mówiące o uzdrowieniu, gdzie z pełną ufnością w „pomoc Maryi, naszej Dobrej Matki i księdza Bosko”, przybywa do miasta, w którym będzie hojnie obdarzał swoją dobroczynnością do końca życia. Po przejściu rzeki Colorado, odrodził się także z nadzieją na zdrowie i przyszłość.

El pariente de todos los pobres

Artemides Zatti poświęcił swoje życie Bogu w służbie chorym i ubogim, którzy stali się jego skarbami. Kierując szpitalem San José w Viedma, poszerzył krąg osób, którymi się opiekował, docierając na swoim nieodłącznym rowerze do wszystkich chorych w mieście, zwłaszcza tych najbiedniejszych. Zarządza dużymi pieniędzmi, ale jego życie jest bardzo ubogie: na podróż do Włoch z okazji kanonizacji księdza Bosko musiał pożyczyć garnitur, kapelusz i walizkę. Jest kochany i szanowany przez chorych; kochany i szanowany przez lekarzy, którzy obdarzają go najwyższym zaufaniem i poddają się przewadze, która wypływa z jego świętości. Sekret tej wielkiej przewagi? Oto on: **dla niego każdy chory był samym Jezusem**. Co do joty! Ze swojej strony nie ma co do tego wątpliwości: traktuje wszystkich z taką samą czułością, z jaką traktowałby samego Jezusa, oferując swój własny pokój w nagłych przypadkach, a nawet umieszczając tam zwłoki w momentach kryzysowych. Niestrudzenie kontynuuje swoją misję wśród chorych ze spokojem, aż do końca życia, nigdy nie odpoczywając.

Swoją postawą przywraca nam **salezjańską wizję „wiedzieć, jak pozostać” na naszej ziemi misyjnej**, aby oświecać tych, którym grozi utrata nadziei, aby umacniać wiarę tych, którzy czują, że upadają, aby być znakiem miłości Boga, gdy „wydaje się”, że jest On nieobecny w codziennym życiu.

Wszystko to doprowadziło go do uznania wyjątkowości każdego chorego, z jego godnością i słabością, wiedząc, że chory jest zawsze ważniejszy niż choroba, i dlatego starał się słuchać pacjentów, ich historii, ich niepokojów, ich obaw. Wiedział, że nawet jeśli nie można wyleczyć, zawsze można zatroszczyć się, zawsze można pocieszyć, zawsze można sprawić, że poczuje się bliskość, która pokazuje zainteresowanie osobą przed jej chorobą. Zatrzymuje się, słucha, nawiązuje bezpośrednią i osobistą relację z chorym, odczuwa wobec niego empatię i emocje, pozwala się zaangażować w jego cierpienie do tego stopnia, że przyjmuje je w służbie.

Artemides doświadczył bliskości jako wyrazu miłości Jezusa Chrystusa, Dobrego Samarytanina, który ze współczuciem zbliżył się do każdego człowieka zranionego przez grzech. Czuł się powołany, by być miłosiernym jak Ojciec i kochać w szczególności swoich chorych, słabych i cierpiących braci i siostry. Zatti zawarł pakt między sobą a tymi, którzy potrzebowali opieki, pakt oparty na wzajemnym zaufaniu i szacunku, szczerości, dyspozycyjności, aby pokonać wszelkie bariery obronne, stawiając w centrum godność chorego. Ta relacja z chorym miała dla Zattiego niewyczerpane źródło motywacji i siły w miłości Chrystusa.

Przeżywał tę bliskość, również osobiście, **w formie wspólnotowej**: w rzeczywistości stworzył wspólnotę zdolną do troski, która nikogo nie opuszcza, która obejmuje i przyjmuje zwłaszcza najśłabszych. Świadectwo Artemidesa o byciu Dobrym Samarytaninem, o byciu miłosiernym jak Ojciec, było misją i stylem, który angażował wszystkich, którzy w jakiś sposób poświęcali się szpitalowi: lekarzy, pielęgniarki, opiekunów, zakonników, wolontariuszy, którzy poświęcali cenny czas cierpiącym. W szkole Zattiego ich służba przy chorych,

wykonywana z miłością i kompetencją, stała się misją. Zatti wiedział i wpajał świadomość, że ręce wszystkich, którzy byli z nim, dotykały cierpiącego ciała Chrystusa i powinny być znakiem miłosiernych rąk Ojca.

Salezjanin koadiutor

Sympatyczna postać Artemidesa Zattiego jest zaproszeniem do zaproponowania młodym ludziom zafascynowania się życiem konsekrowanym, radykalnością naśladowania Chrystusa posłusznego, ubogiego i czystego, prymatem Boga i Ducha, życiem braterskim we wspólnocie, całkowitym poświęceniem się misji. Powołanie salezjanina koadiutora jest częścią tej fizjonomii, którą ksiądz Bosko chciał nadać Zgromadzeniu Salezjańskiemu. Rozkwita ono łatwiej tam, gdzie apostołskie powołania świeckich są promowane wśród młodych i gdzie proponuje się im radosne i entuzjastyczne świadectwo konsekracji zakonnej, takie jak Artemidesa Zattiego.

Artemides Zatti święty!

Podążając śladami św. Franciszka Salezego, głosiciela i promotora powołania do świętości dla wszystkich, świadectwo Artemides Zatti przypomina nam, jak stwierdza Sobór Watykański II, że: „wszyscy wierni każdego stanu i kondycji powołani są przez Pana, **każdy na swój sposób**, do świętości, której doskonałość jest doskonałością samego Ojca niebieskiego”. Franciszek Salezy, ksiądz Bosko i Artemides czynią codzienne życie wyrazem Bożej miłości, przyjmowanej i odwzajemnianej. Świadectwo Artemidesa Zattiego oświeca nas, pociąga nas, a także rzuca nam wyzwanie, ponieważ jest to „Słowo Boże” wcielone w historię i bliskie nam.

W przypowieści o życiu Artemidesa Zattiego wyróżnia się przede wszystkim jego doświadczenie bezwarunkowej i darmowej miłości Boga. Na pierwszym miejscu nie znajdują się dzieła, których dokonał, ale zdumienie odkryciem, że jest kochany, a także wiara w tę opatrznościową miłość w każdym okresie życia. To z tej przeżywanej pewności wypływa całość oddania się bliźniemu z miłości do Boga. Miłość, którą

otrzymuje od Pana, jest mocą, która przemienia jego życie, rozszerza jego serce i predysponuje go do miłości. Tym samym Duchem, Duchem świętości, miłością, która uzdrawia i przemienia nas, Artemides:

- jako chłopiec dokonuje wyborów i czyni gesty miłości w każdej sytuacji i z każdym bratem i siostrą, których spotyka, ponieważ czuje się kochany i ma siłę, by kochać;

- jeszcze jako nastolatek we Włoszech doświadcza trudów ubóstwa i pracy, ale kładzie podwaliny pod solidne życie chrześcijańskie, dając pierwsze dowody swojej hojnej miłości;

- emigrując z rodziną do Argentyny, wiedział, jak zachować i rozwijać swoją wiarę, opierając się często niemoralnemu i antychrześcijańskiemu środowisku i dojrzewając, dzięki spotkaniu z salezjanami i duchowemu towarzyszeniu księdza Carlo Cavalliego, do życia salezjańskiego, godząc się na powrót do szkolnych ławek z dwunastoletnimi chłopcami, mając już dwadzieścia lat;

- chętnie zaoferował pomoc kapłanowi choremu na gruźlicę i zachorował na tę chorobę, nie wypowiadając ani słowa skargi lub oskarżenia, ale przeżywając chorobę jako czas próby i oczyszczenia, znosząc jej konsekwencje z hartem ducha i spokojem;

- uzdrowiony w sposób nadzwyczajny, za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki, po złożeniu obietnicy poświęcenia swojego życia chorym i ubogim, przeżywa swoją konsekrację apostołską jako salezjanin koadiutor z ewangelicznym radykalizmem i salezjańską radością;

- przeżywał zwyczajny rytm swoich dni w sposób nadzwyczajny: wierna i budująca praktyka życia zakonnego w radosnym braterstwie; ofiarna służba o każdej porze i z całą pokorą na rzecz chorych i ubogich; ciągła walka z ubóstwem, w poszukiwaniu środków i dobroczyńców, aby zaspokoić długi, ufając wyłącznie Opatrzności; gotowość na wszelkie ludzkie nieszczęścia, które prosiły o jego interwencję; odporność na wszelkie trudności i akceptacja każdego niekorzystnego przypadku; panowanie nad sobą oraz radosna i optymistyczna

pogoda ducha, która udzielała się wszystkim, którzy się do niego zbliżali.

Siedemdziesiąt jeden lat tego życia przed Bogiem i przed ludźmi: życia prowadzonego z radością i wiernością do końca, wcielonego w życie codzienne, na oddziałach szpitalnych, na rowerze po ulicach Viedmy, w trudach konkretnego życia, aby sprostać wymaganiom i potrzebom wszelkiego rodzaju, żyjąc codziennymi sprawami w duchu służby, z miłością i bez krzyku, bez roszczeń, z radością dawania, entuzjastycznie przyjmując swoje powołanie salezjanina koadiutora i stając się jaśniejącym odbiciem Pana.

Film obejrzany przed konferencją

Wideo z konferencji: Wielki dar świętości Artemide Zattiego
Wykład wygłoszony przez ks. Pierluigi CAMERONI, Postulatora Generalnego Towarzystwa Salezjańskiego św. Jana Bosko w Turynie-Valdocco, 14.11.2023.

Ćwiczenie “dobrej śmierci” w doświadczeniu wychowawczym księdza Bosko (5/5)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

4. Wnioski

W epilogu życia Franciszka Besucco, ksiądz Bosko jasno przedstawia sedno swojego przesłania:

Tymczasem, ukochany czytelniku, pragnę przy zakończeniu niniejszej skromnej pracy byśmy razem dokonali końcowej refleksji, która może przynieść tobie i mnie pożytek. Jest rzeczą oczywistą, że wcześniej czy później nadejdzie dla nas obu chwila śmierci, a może jest ona nam bliższą, niż się tego spodziewamy. Pewne jest również, że jeżeli nie zdobędziemy się na dobre czyny za życia, nie będziemy mogli zebrać ich owoców w momencie śmierci, ani spodziewać się od Boga nagrody. [...] ę w dobrym, nie może oczekiwać żadnej nagrody po śmierci. Odwagi, naprzód, chrześcijański czytelniku, naprzód do podejmowania się dobrych uczynków, póki mamy jeszcze czas; krótko trwają cierpienia, lecz szczęście, które nas spotka później, trwać będzie całą wieczność. [...] Niech Pan Bóg dopomoże tobie i mnie w wytrwałym zachowywaniu swych świętych przykazań w tym doczesnym życiu, abyśmy mogli kiedyś ujrzeć w niebie to wielkie dobro, to Największe Dobro i cieszyć się nim po wszystkie wieki wieków. Amen”.^[1]

To właśnie w tym punkcie zbiegają się myśli księdza Bosko. Wszystko inne wydaje się funkcjonalne: jego sztuka wychowawcza, jego czułe i twórcze towarzyszenie, rady, które oferował i program życia, pobożność maryjna i sakramenty, wszystko jest zorientowane na główny przedmiot jego myśli i trosk, *wielki interes* wiecznego zbawienia^[2].

Tak więc w praktyce wychowawczej turyńskiego Świętego comiesięczne Ćwiczenia Dobrej Śmierci kontynuują bogatą tradycję duchową, dostosowując ją do wrażliwości młodych ludzi i z wyraźną troską wychowawczą. W rzeczywistości comiesięczna rewizja własnego życia, szczerza relacja ze spowiednikiem – kierownikiem duchowym, zachęta do nieustannego nawracania się, ponowne potwierdzenie daru z siebie dla Boga i systematyczne formułowanie konkretnych propozycji, ukierunkowanych na doskonałość chrześcijańską, są jej

centralnymi i konstytutywnymi momentami. Także litania o dobrą śmierć nie ma innego celu, jak wzmacniać zaufanie do Boga i oferować natychmiastowy bodziec do zbliżania się do sakramentów ze szczególną świadomością. Była ona również – jak pokazują źródła narracyjne – skutecznym narzędziem psychologicznym, aby przybliżyć myśl o śmierci, nie w sposób niepokojący, ale jako zachętę do konstruktywnego i radosnego doceniania każdej chwili życia w świetle „błogosławionej nadziei”. W rzeczywistości nacisk kładziono na cnotliwe i radosne życie, na „*servite Domino in laetitia*„.

[\[1\]](#) *Tamże*, 1374-1375.

[\[2\]](#) Oto jak kończy się Życie Dominika Savio: „pójdziemy na spotkanie z naszym Panem Jezusem Chrystusem, który łaskawie nas przyjmie, by osądzić według swego wielkiego miłosierdzia i by zaprowadzić nas – jak ufam – mnie i ciebie czytelniku, z udręki życia do wiecznej szczęśliwości, aby chwalić i błogosławić Go przez wszystkie wieki. Amen”: tenże, *Życie młodego Dominika Savio*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1282.

Ćwiczenie “dobrej śmierci” w doświadczeniu wychowawczym księdza Bosko (4/5)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

3. Śmierć jako moment radosnego spotkania z Bogiem

Podobnie jak wszystkie rozważania i instrukcje w *Młodzieńcu zaopatrzonym* medytacja o śmierci jest naznaczona

wyraźną troską dydaktyczną^[1]. Myśl o śmierci jako chwili, która ustala całą wieczność, musi stymulować szczerzy cel dobrego i cnotliwego życia, które jest owocne:

Oto wielka, oto wyjątkowa chwila, od której zależy wieczność w chwale nieba lub wieczność mąk. Czy rozumiesz, mój synu, to, o czym mówię? Podkreślam, iż od tej chwili zależy pójście do nieba lub do piekła; czy będziesz wiecznie szczęśliwy, czy też wiecznie pogrążony w smutku; czy na zawsze będziesz synem Bożym, czy na zawsze niewolnikiem Szatana; czy nieustannie będziesz cieszyć się towarzystwem aniołów i świętych w niebie, czy lamentować w promieniach z potępieńcami na wieki. Drżij usilnie o swoją duszę i pamiętaj, że od dobrego życia zależy dobra śmierć i wieczna chwała w niebie. Dlatego nie zwlekaj, ale bezzwłocznie skorzystaj z dobrej spowiedzi i przyrzeknij Bogu, że przebaczysz swoim nieprzyjaciołom, naprawisz dane zgorszenia, staniesz się bardziej posłusznym, że nie będziesz więcej marnował czasu, uszanujesz zobowiązania dni świątecznych i sumiennie będziesz wypełniać obowiązki swojego stanu. Tymczasem staw się w obecności Bożej i mów: Panie mój i Boże! Od tej chwili nawracam się do Ciebie. Kocham Cię i pragnę służyć Ci do śmierci. Najświętsza Panno, Matko moja, bądź moją pomocą w chwili śmierci! Jezu, Mario, Józefie święty, bądźcie ze mną przy skonaniu^[2].

Jednak najbardziej kompletne, a także najbardziej wyraziste wizje i ramy kulturowe księdza Bosko na temat śmierci znajdujemy w jego pierwszym tekście narracyjnym, skomponowanym ku pamięci Alojzego Comollo (1844). Opowiada tam o śmierci swojego przyjaciela " w chwili wypowiedania słów Jezus i Maryja, ciągle łagodny i promienny na twarzy, ułożył usta jakby w lekkim uśmiechu, jak u kogoś, kto jest zaskoczony cudownym i radosnym widokiem, bez drgnienia jego piękna dusza oddzieliła się od ciała i uleciała"^[3]. Ale to spokojne odejście, tak zwięźle opisane, zostało poprzedzone szczegółowym opisem udręczonej ostatniej choroby: „Dusza tak

czysta i zdobna tak wieloma cnotami jak Alojzego Comollo, nie miała powodu, aby obawiać się śmierci. Jednak obawa i jego nie ominęła”^[4]. Alojzy spędził ostatni tydzień swojego życia „smutny i zamyślony, zatopiony w myślach o sądzie Bożym”. Wieczorem szóstego dnia „wydawał przeciągłe jęki, jakby czymś przerażony; po pół godziny odzyskał świadomość, rozejrzał się wokół po wszystkich zebranych i głośno krzyknął: „Ach sąd!”. Zaczął rzucać się z taką siłą, że w pięciu czy sześciu nie bardzo mogliśmy utrzymać go w łóżku”^[5]. Po trzech godzinach agonii „powrócił do pełnej świadomości siebie” i zwierzył się swojemu przyjacielowi Bosko z powodu jego wzburzenia: wydawało mu się, że znalazł się przed szeroko otwartym piekłem, zagrożonym przez „niezliczony tłum potworów”, ale został uratowany przez oddział „silnych wojowników”, a następnie, prowadzony za rękę przez „Kobietę” („którą uważam za naszą wspólną Matkę”), znalazł się „w najbardziej zachwycającym ogrodzie”, dlatego teraz czuł się spokojny. Tak więc „o ile wcześniej ogarniały go strach i bojaźń stawienia się przed obliczem Boga, to później radosne okazało się jego pragnienie, aby stało się to jak najszybciej. Nie było już smutku ani przygnębienia na jego twarzy, był promienny, roześmiany i radosny, zawsze chciał śpiewać psalmy, hymny czy pieśni chwalące”^[6].

Napięcie i udręka zostają rozwiane w radosnym duchowym doświadczeniu: jest to chrześcijańska wizja śmierci podtrzymywana przez pewność zwycięstwa nad piekielnym wrogiem dzięki mocy łaski Chrystusa, która otwiera bramy błogosławionej wieczności i dzięki matczynej pomocy Maryi. To właśnie w tym świetle należy interpretować relację Comollo. „Głęboka, podobna do pieca otchłań”, w pobliżu której się znajdują „zastępy potworów o przerażających kształtach”, które próbują pogrążyć go w otchłani, „silni wojownicy”, którzy ratują go „z tej sytuacji”, długie schody prowadzące do „cudownego ogrodu” bronionego „przez wiele węży gotowych pożreć każdego, kto na nie wejdzie”, Niewiasta „ubrana w największy przepych”, która bierze go za rękę, prowadzi i

bronii: wszystko to wraca do tych religijnych wyobrażeń, które w formie symboli i metafor zawierają solidną teologię zbawienia, przekonanie o osobistym przeznaczeniu do szczęśliwej wieczności i wizję życia jako podróży ku błogosławieństwu, której przeszkadzają piekielni wrogowie, ale umacnianej przez wszechmocną pomoc łaski Bożej i wstawiennictwo Maryi. Romantyczny smak, który nasycił fakt wiary intensywną emocjonalnością i dramatyzmem, spontanicznie wykorzystuje tradycyjną symbolikę ludową, ale horyzontem jest szeroko optymistyczna i historycznie operatywna wizja wiary.

Dalej ksiądz Bosko relacjonuje obszernie przemówienie Alojzego. Jest to prawie testament, w którym pojawiają się dwa główne powiązane ze sobą tematy. Pierwszym jest znaczenie kultuwowania przez całe życie myśli o śmierci i sądzie. Argumenty są takie, jak w obecnym kaznodziejstwie i pobożnej reklamie: „nie wiesz jeszcze czy będą krótkie czy długie dni twojego życia; jakie by nie były, to śmierć jest pewna; dlatego spraw, abyś swoim życiem przygotował się do śmierci, do sądu ostatecznego... Ludzie myślą o śmierci tylko od czasu do czasu, wierzą, że nadejdzie ta godzina niewyczekiwana przez nich, ale się nie przygotowują, dlatego, kiedy zbliża się ta chwila, są zagubieni, zmieszani, a kto umiera w takim stanie na wieki taki pozostaje! Szczęśliwi, którzy dni swoje przeżyli dobrze czyniąc i są przygotowani na tę chwilę”^[7].

Drugim tematem jest związek między pobożnością maryjną a dobrą śmiercią. „Dopóki zmagamy się na tym łez padole, nie mamy potężniejszej patronki od Przenajświętszej Maryi Panny, miej dla Niej szczególną pobożność. Och! Gdyby ludzie byli przekonani, jaka to dla nich będzie ogromna korzyść w godzinę śmierci, że byli oddani Maryi, rywalizowaliby ze sobą nad nowymi sposobami oddawania Jej czci i honoru. To Ona wraz ze swoim Synem będzie ochraniać nas w swoich ramionach przed nieprzyjaciółmi naszej duszy w godzinę śmierci; nawet gdyby całe piekło uzbroiło się przeciwko nam, z Maryją naszą obroną, zwycięstwo będzie nasze. Strzeż się jednak, aby nie stać się kimś, kto odmawia na cześć Maryi

jakąś modlitwę, czy ofiarowuje jakieś wyrzeczenie, wierząc, że jest pod Jej ochroną, a jednocześnie prowadzi życie luźne i niemoralne. Jeśli ma się być pobożnym takiego rodzaju, to lepiej nie być nim wcale, ponieważ takie zachowanie to czysta hipokryzja, aby umacniać ich w złych przykładach, a co więcej, zgadzać się na ich tak nieuporządkowane życie. Bądź zawsze szczerze pobożny wobec Maryi, naśladowaj Jej cnoty a zakosztujesz słodkich owoców Jej dobroci i Jej miłości^[8]. Powody te są bliskie tym, które przedstawił Ludwik Maria Grignon de Montfort (1673-1716) w trzecim rozdziale *Traktatu o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* (którego jednak ani Comollo, ani Jan Bosko nie mogli znać)^[9]. Cała klasyczna mariologia, przekazywana przez kaznodziejstwo i książki ascetyczne, kładła nacisk na takie aspekty: znajdujemy je u św. Alfonsa (*Uwielbienia Maryi*)^[10]; przed nim w pismach jezuitów Jeana Crassetta i Aleksandra Diaotallevi^[11], z którego pracy Comollo podobno czerpał inspirację do inwokacji wzniesionej przed śmiercią „szczerym głosem”:

Przenajświętsza Maryjo Panno, Matko najlepsza, droga Matko mojego ukochanego Jezusa, Ty, która spośród wszystkich stworzeń byłaś jedyną godną nosić Go w dziewiczym i nieskałanym łonie! Przez miłość z jaką go karmiłaś, czułość z jaką tuliłaś w swoich ramionach, przez cierpienie z powodu jego ubóstwa, poniżania, opluwania, biczowania i wydania ostatniego tchnienia na krzyżu; przez to wszystko wybłagaj dla mnie dar siły, żywej wiary, trwałej nadziei, gorącej miłości, udziel mi szczerego żalu za moje grzechy, a do wszystkich łask, jakie uzyskiwałem przez Twoje wstawiennictwo w ciągu mojego życia, dodaj mi jeszcze łaskę świętej śmierci. Tak, droga Matko litościwa, wspomóż mnie w tej chwili, kiedy moja dusza ma się stawić przed Bożym sądem, przedstaw ją w swoich ramionach Ty sama swojemu Synowi, jeśli mi to obiecasz, oto ja, z duszą odważną i szczerą, wspartą Twoim miłosierdziem i dobrocią, ofiaruję moją duszę poprzez Twoje ręce Najwyższemu

Majestatowi, którego miłosierdzie mam nadzieję otrzymać^[12].

Tekst ten ukazuje solidność teologicznych ram leżących u podstaw religijnego sentymentu, którym przesiąknięta jest opowieść, i ujawnia „uregulowaną” pobożność maryjną, surową i bardzo konkretną duchowość.

Życie Alojzego Comollo, z całym swoim dramatycznym napięciem, reprezentuje wrażliwość Jana Bosko jako seminarzysty i ucznia Konwiktu Kościelnego. W późniejszych latach, w miarę jak rosło jego doświadczenie wychowawcze i duszpasterskie wśród młodzieży i chłopców, święty wolał podkreślać jedynie radosną i kojącą stronę chrześcijańskiej śmierci. Widzimy to zwłaszcza w biografiach Dominika Savio, Michała Magone i Franciszka Besucco, ale znajdujemy tego przykłady już w *Młodzieńcu zaopatrzonym*, gdzie opowiadając o świętej śmierci Luigiego Gonzagi, stwierdza: „Rzeczy, które mogą niepokoić nas w godzinę śmierci, to szczególnie grzechy przeszłości i strach przed Bożymi karami w przyszłym życiu”, ale jeśli będziemy go naśladować, prowadząc cnotliwe życie, „prawdziwie anielskie”, będziemy mogli z radością powitać zapowiedź śmierci, tak jak on to uczynił, śpiewając *Te Deum* pełne „radości” – „O jakaż radość, odchodzimy: *Laetantesimus*” i „całując ukrzyżowanego Jezusa spokojnie skonał. Cóż za piękna śmierć!”^[13].

Wszystkie trzy *Żywoty* kończą się zaproszeniem do przygotowania się na dobrą śmierć. W pedagogii księdza Bosko, jak wspomniano, temat ten był proponowany ze szczególnymi akcentami, w funkcji nawrócenia serca „szczerego i zdecydowanego”^[14] i całkowitego daru z siebie dla Boga, który generuje żarliwe życie, owocujące duchowymi owocami, etycznym i jednocześnie radosnym zaangażowaniem. Oto perspektywa, w której w tych biografiach ksiądz Bosko przedstawia ćwiczenie dobrej śmierci^[15]: jest doskonałym narzędziem do wychowania do chrześcijańskiej wizji śmierci, do stymulowania skutecznej i okresowej rewizji stylu życia i działań, do zachęcania do postawy stałej otwartości i współpracy na działanie łaski, owocnej w uczynkach, do pozytywnego usposobienia duszy na

spotkanie z Panem. To nie przypadek, że końcowe rozdziały przedstawiają ostatnie godziny trzech bohaterów jako żarliwe i spokojne oczekiwanie na spotkanie. Ksiądz Bosko relacjonuje pogodne dialogi, „zadania” powierzone umierającym^[16], pożegnania. Chwila śmierci jest następnie opisywana niemal jako błoga ekstaza.

W ostatnich chwilach życia Dominik Savio otrzymał od ojca modlitwy o dobrą śmierć:

Dominik powtarzał uważnie i wyraźnie każde słowo, ale pod koniec każdej części chciał powiedzieć sam „Miłosierny Jezu, miej litość dla mnie”. Gdy wreszcie doszedł do słów: „Gdy wreszcie dusza moja stanie przed Tobą i zobaczy po raz pierwszy nieśmiertelny splendor Twego Majestatu, nie odrzucaj jej sprzed Twego oblicza, ale racz przyjąć mnie w duchu miłości Twego miłosierdzia, abym na wieki śpiewał Twoją chwałę” – dodał: – Tego właśnie pragnę, drogi tatusiu, móc śpiewać na wieki chwałę Pana! Potem znów wydawało się, że na chwilę zdrzemnął się, jak ktoś, kto rozmyśla poważnie o bardzo ważnych sprawach. Potem obudził się i głosem wyraźnym i spokojnym powiedział: – Żegnaj, drogi tatusiu, żegnaj. Ksiądz proboszcz chciał, bym coś jeszcze powiedział, ale nie mogę sobie przypomnieć... Och! Co za piękne rzeczy widzę... Tak mówiąc i uśmiechając się w sposób niebiański, wyzionął ducha, mając ręce złożone na piersi w kształcie krzyża, zupełnie nie poruszywszy się^[17].

Michał Magone odszedł „spokojnie”, „ze zwykłym spokojem na twarzy i śmiechem na ustach”, po ucałowaniu krucyfiks i wezwaniu: „Jezu, Józefie i Maryjo, oddaję moją duszę w wasze ręce”^[18].

Natomiast ostatnie chwile życia Franciszka Besucco charakteryzują się niezwykłymi zjawiskami i nieposkromioną żarliwością: „Wydawało się, że na jego twarzy odbija się niezwykle piękno, że promieniowała taką jasnością, która przyciemniła wszystkie światła w infermerii [...]. Podziw

zebranych przy łóżku chorego wzrósł niepomrotnie, gdy tenże, wznosząc nieco głowę i wyciągając ręce jak tylko to było możliwe, jakby chciał uściskać ukochaną osobę, dźwięcznym i wesołym głosem zaczął śpiewać pieśń: *Chwalcie Maryję* [...]. Następnie podejmował różne próby podniesienia się nieco wyżej i rzeczywiście wznosił się ponad łóżko, a złożywszy z pobożnością ręce, zaczął znowu śpiewać: *O dobry Jezu* [...]. Wydawał nam się aniołem otoczonym rajskimi aniołami”^[19].

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

^[1] Por. tamże, 757-759 (rozważanie na wtorek: *O śmierci*).

^[2] Tamże, 759.

^[3] Tenże, *Życie Alojzego Comollo*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1207.

^[4] Tamże, 1197.

^[5] Tamże, 1199.

^[6] Tamże, 1200.

^[7] Tamże, 1202.

^[8] Tamże, 1202-1203.

^[9] Dzieło Grignon de Monfort zostało odkryte dopiero w 1842 r. i opublikowane w Turynie po raz pierwszy piętnaście lat później: *Trattato della vera divozione a Maria Vergine del ven. servo di Dio L. Maria Grignon de Montfort*. Wersja z francuskiego C. L., Turyn, Tipografia P. De-Agostini, 1857.

^[10] Część druga, rozdział IV (*Różne nabożeństwa do Matki Bożej z ich praktykami*), w którym autor stwierdza, że aby uzyskać

opiekę Maryi „dwie rzeczy są konieczne: pierwszą jest to, że ofiarujemy Jej nasze obsequies z duszami oczyszczonymi z grzechów [...]. Drugim warunkiem jest wytrwanie w Jej nabożeństwie” (*Uwielbienia Maryi świętego Alfonsa Marii Liguoriego*, Turyn, Giacinto Marietti, 1830, 272).

[11] Jean Crasset, *La vera devozione verso Maria Vergine stabilita e difesa*. Venezia, nella stamperia Baglioni, 1762, 2 vols.; Alessandro Diotallevi, *Trattenimenti spirituali per chi desidera d'avanzarsi nella servitù e nell'amore della Santissima Vergine, dove si ragiona sopra le sue feste e sopra gli Evangelii delle domeniche dell'anno applicandoli alle meditoli alla medesima Vergine con rari avvenimenti*, Venezia, presso Antonio Zatta,

1788, 3 vols.

[12] J. Bosko, *Życie Alojzego Comollo*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1206; por. Diotallevi, *Trattenimenti spirituali...*, vol. II, s. 108-109 (Trattenimento XXVI: *Colloquio dove l'anima supplica la B. Vergine che voglia esserle Avvocata nella gran causa della sua salute*).

[13] Tenże, *Młodzieniec zaopatrzony*, w: *Źródła Salezjańskie*, 777;

[14] Por. Tenże, *Zarys życia młodziutkiego Michała Magone*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1283.

[15] Na przykład, por. *Życie młodego Dominika Savio*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1268: „Rano, w dniu swego wyjazdu, Dominik odprawił nabożeństwo dobrej śmierci. Z tak wielkim przejęciem przystąpił do spowiedzi i Komunii św., że ja, który byłem tego świadkiem, nie potrafię tego wyrazić. – Trzeba – mówił – żebym odprawił dobrze to ćwiczenie, gdyż mam nadzieję, że będzie dla mnie rzeczywiście ćwiczeniem mojej dobrej śmierci”.

[16] „Kiedy będziesz w raju i zobaczysz Dziewicę Maryję, pozdrów ją z pokorą i szacunkiem ode mnie i tych, którzy znajdują się w tym domu. Poproś ją, by zechciała udzielić nam swojego świętego błogosławieństwa, aby wzięła nas pod swoją potężną opiekę i dopomogła, aby nikt z tych, którzy są lub których Boża Opatrzność przyśle do tego domu, się nie zatracił”, Tenże, *Zarys życia młodziutkiego Michała Magone*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1322.

[17] Tenże, *Życie młodego Dominika Savio*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1274.

[18] Tenże, *Zarys życia młodziutkiego Michała Magone*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1322. Ksiądz Zattini, widząc tę pogodną śmierć, nie powstrzymał swoich emocji i wypowiedział te słowa: „O śmierci! Ty nie jesteś biczem dla dusz niewinnych. Dla nich jesteś wielką dobrodziejką, która otwiera im drzwi do zażywania dóbr, które nie będą nigdy utracone. Och, dlaczego ja nie mogę być na twoim miejscu, o ukochany Michale?” (tamże, 1323).

[19] Tenże, *Pastuszek alpejski czyli biografia młodego Franciszka Besucco z Argentery*, w: *Źródła Salezjańskie*, 1369.